

Louis Nowra

## COSÌ

*Przełożyła Iwona Libucha*

### OSOBY:

LEWIS, lat dwadzieścia jeden, właśnie skończył studia

LUCY, dwadzieścia-dwadzieścia trzy lata, pisze pracę magisterską. Mieszka z Lewi-  
sem

NICK, dwadzieścia jeden-dwadzieścia cztery lata, pisze pracę magisterską i reżyseru-  
je w studenckim teatrze

JUSTIN, kończy trzydziestkę, pracownik socjalny; dokładny i schludny

ROY, między czterdziestką a pięćdziesiątką; większość życia spędził w szpitalach  
psychiatrycznych

HENRY, między czterdziestką a pięćdziesiątką, był prawnik; podobnie jak Roy, więk-  
szość dorosłego życia spędził w szpitalach psychiatrycznych

DOUG, między dwudziestką a trzydziestką, żywi wielkie upodobanie do pożarów,  
ale w szpitalu psychiatrycznym jest od niedawna

CHERRY, dwadzieścia pięć-trzydzieści pięć lat, w szpitalu od dość dawna

JULIE, dwadzieścia jeden-dwadzieścia pięć lat; po raz pierwszy w szpitalu psychia-  
trycznym z powodu uzależnienia od narkotyków

RUTH, pomiędzy trzydziestką a czterdziestką; ma nerwicę natręctw; wciąż zamyka-  
na i wypuszczana ze szpitali

ZAC, dwadzieścia pięć-trzydzieści pięć lat, muzyk; wciąż zamykany i wypuszczany  
ze szpitali

*Sztuka rozgrywa się w 1971 roku w szpitalu psychiatrycznym w Melbourne.*

## AKT I

## Scena I

*Teatr, w którym widać ślady pożaru. Na dworze jest dzień, ale w budynku panuje całkowita ciemność. Słychać dźwięk otwieranych ciężkich drzwi. Do środka wpada snop światła. Wchodzą Lewis, Lucy i Nick.*

LUCY Gdzie tu się zapala światło?

LEWIS Pojęcia nie mam.

NICK Chyba tam. *(drzwi zatrząskują się z hukiem)* Cholera! *(majstruje przy zamku)* Jezu!

Otwierają się tylko od zewnątrz.

LEWIS *(szukając w ciemności)* Gdzieś tu widziałem wyłącznik.

NICK Straszny zaduch. Jakby od lat nikt tu nic nie robił.

LUCY Śmierdzi pleśnią i spalonym drewnem. Na pewno wiesz, co robisz, Lewis?

LEWIS Potrzebuję forsy.

*Nick mimochodem dotyka Lucy, która podnosi krzyk.*

NICK *(wyraźnie zadowolony)* To duch.

LUCY Nick, zrób coś z tym światłem!

NICK We wszystkich teatrach są duchy.

LUCY W głowie się nie mieści, że naprawdę chcesz coś tu wystawić.

NICK Że aktorzy to wariaci – wiadomo. Ale żeby zaraz grać z prawdziwymi wariatami...

LEWIS Obiecałeś, że mi pomożesz.

NICK Pod warunkiem że zrobisz ze mną „Galileusza”.

LUCY Któryś z was mógłby w końcu nauczyć się prowadzić. Spóźnię się na spotkanie z moim promotorem.

*Słychać brzęk tłuczonego szkła.*

NICK *(nerwowo)* Co to?

LUCY Ktoś się włamuje przez okno.

NICK Kto? Kto tu jest?

ROY *(zdenerwowany)* Czy to ty, Justin?

LEWIS Nie.

ROY Kto to? Kto tu jest? Odezwij się!

LUCY *(z ulgą w głosie)* Mam!

*Zapala się światło. Widać ponury hol. Wszyscy patrzą po sobie.*

ROY Jak tu weszliście?

LEWIS Przez drzwi.

ROY Sprawdziłem rano. Były zamknięte. Dlatego stukłem szybę. Nie chciałem się spóźnić.

LEWIS Kierownik dał mi klucz. Pan jest tu socjalnym?

ROY Nie. Pacjentem.

LUCY Lewis, muszę już iść. Zobaczymy się w domu.

NICK Lucy, zaczekaj! Idę z tobą.

LEWIS Przecież mieliście mi pomóc.

NICK *(odciąga go na bok)* Pomogę ci, ale właśnie sobie przypomniałem, że też muszę się zobaczyć z moim promotorem. Nie miałem do tego głowy, bo za dużo czasu zajmuje mi przygotowanie demonstracji.

LUCY Nick! Śpieszę się.

NICK Już idę. *(do Lewisa)* Tylko nie zapomnij o próbach „Galileusza”. *(wybiega za Lucy)*

*Lewis jest zawiedziony. Lewis i Roy patrzą na siebie niepewnie. Cisza. W końcu Roy decyduje się przerwać milczenie.*

ROY Teatr to moje miejsce.

*Lewis kiwa głową, nie wie, co powiedzieć. Wchodzi Justin.*

JUSTIN Cześć, Roy. *(do Lewisa)*. A ty z którego jesteś oddziału?

LEWIS Z żadnego. Jestem reżyserem.

JUSTIN Lewis Riley?

LEWIS Tak.

ROY Spodziewałem się kogoś trochę starszego.

JUSTIN Justin Anderson. Wszyscy mówią do mnie po imieniu. Jestem pracownikiem socjalnym i to ja pilotuję ten projekt.

LEWIS (*rozglądając się dokoła*) Spalony.

JUSTIN Jedna warstwa farby i nie będzie śladu.

DOUG (*wchodząc*) No, nie. Ktoś tu był przede mną. (*z miną fachowca ocenia szkody*) Jakieś dzieciaki... Strażacy. Mieli kupę czasu, żeby się tu dostać.

JUSTIN Wydawało mi się, że jesteś na oddziale Z?

DOUG Pierwszy człowiek, który uciekł z oddziału zamkniętego od czasu tamtego mordercy. (*widząc przerażoną minę Justina*) Ale dałeś się wpuścić.

*Wchodzi Henry. Bardzo spokojny, nigdy nie patrzy ludziom w oczy. Lewą rękę ma jakby sparaliżowaną, wydaje się, że trzyma ją na niewidzialnym temblaku.*

JUSTIN Cześć, Henry. Też chcesz zagrać w naszym przedstawieniu?

*Henry nie odpowiada. Siada na krześle.*

ROY Henry jest członkiem zespołu, który sam pozbierałem.

DOUG Poza nami nikt się nie zgłosił.

ROY (*ignorując Douga*) Ciekawe, gdzie są dziewczyny?

*Henry kręci przecząco głową.*

JUSTIN (*przedstawiając Roya Lewisowi*) To Roy, nasz pacjent, który wpadł na pomysł wystawienia tu sztuki.

ROY (*ściskając dłoń Lewisa*) Będziemy dobrymi partnerami. Jak się nazywasz?

LEWIS Lewis.

ROY Sam widzisz. Jak Jerry Lewis i Dean Martin.

*Justin odciąga Lewisa od rozentuzjasmowanego Roya na bok.*

JUSTIN (*cicho*) Uwielbia teatr. Kiedy się za coś zabiera, to z pasją. Miewa czasem dołki jak większość z nas, ale możesz na niego liczyć. W naturalny sposób doładuje ci akumulatory. A to jest Doug.

DOUG Więc jesteś reżyserem?

LEWIS (*zakłopotany*) Tak.

DOUG Zrobiłeś coś, co mogłem widzieć?

LEWIS Chyba nie.

DOUG Nie chwał się tak. A film? Nakręciłeś jakiś film?

LEWIS Nie.

DOUG Pedał?

JUSTIN Doug!

DOUG Chcę wiedzieć na wypadek, gdyby zbluzgał mnie jak doktor Simpson.

JUSTIN A to Henry.

*Lewis wyciąga rękę, ale Henry odwraca się do niego tyłem.*

JUSTIN Ale trochę nieśmiały ten nasz Henry. Jednym z celów projektu jest przebicie się do ludzi w rodzaju Henry'ego.

ROY Możemy zacząć, Jerry?

JUSTIN Spokojnie, Roy, czekamy na kobiety. Ile ich będzie?

ROY Spotkaliśmy się ze wspaniałym odzewem, naprawdę wspaniałym. Potrzebowaliśmy trzech i mamy trzy.

JUSTIN Mają dłuższą drogę, bo oddział kobiecy jest za wzgórzem.

ROY Gdzie pianino? Szpitale psychiatryczne to najbardziej niesprawne instytucje na ziemi.

DOUG Kiedy ci się zachce lobotomii, nie możesz się doprosić, co, Henry? Kiwnij głową, jeśli to prawda. Świetny wybór, Roy. Kogo gra Henry? Bohatera cierpiącego na sraczkę słowną?

JUSTIN Doug!

DOUG (*wskazując Roya*) Wybrał go nasz mistrz show-biznesu.

ROY Idź, spal kota.

JUSTIN (*odciąga na bok wyraźnie przestraszonego Lewisa*) Rozumiem, że czujesz się trochę niewyraźnie. Sam się tak czułem, gdy trafiłem do pracy w psychiatryku. Rzecz w tym, i sam się o tym przekonasz, że oni są normalni. No, nie całkiem normalni, bo inaczej by tu nie byli, ale łapiesz, o co mi chodzi?

LEWIS (*niepewnym tonem*) Tak.

JUSTIN To normalni ludzie, którzy robią niezwykle rzeczy i mają niezwykle pomysły. Trafiłeś na świetną grupę. Nie będzie z nimi większych kłopotów – żadnego przykładania noża do gardła. (*gong*) Lepiej jednak nie spuszczać z oka Douga. Nawet nie wiedziałem, że go zwolnili z oddziału zamkniętego. Pacjentom z oddziału Z nie wolno wychodzić ani w dzień, ani w nocy, póki nie mamy pewności, że nie zrobią krzywdy, sobie i innym. Skoro pozwolili Dougowi wyjść, nie powinien sprawiać kłopotów – pod warunkiem że bierze leki. Bo on bezczelnie potrafi udawać, że je bierze.

LEWIS Tu mamy grać?

JUSTIN Miejsce nie wygląda zbyt zachęcająco, wiem...

DOUG (*krzyczy do Lewisa*) Będziesz się pieprzyć z aktorkami?

JUSTIN Doug!

DOUG Mówiono mi, że faceci tylko dlatego reżyserują.

JUSTIN (*do Lewisa*) W zeszłym roku miasto wykupiło ziemię obok szpitala razem z teatrem. Budynek ktoś podpalił, ale bez obaw. Wygląda syfiaście, ale nie zagraża bezpieczeństwu. Tam na górze są jeszcze światła – jak one się nazywają?

*Lewis kręci głową, że nie wie.*

JUSTIN Wszystko jedno. Ktoś z personelu technicznego ma sprawdzić instalację. (*patrząc w górę*) Sufit trochę dziurawy. Miejmy nadzieję, że w nocy nie będzie padało. (*gong*) Jakies pytania?

LEWIS A jeśli ktoś zapomni wziąć lekarstwo i...

JUSTIN Wpadnie w szal? Takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. A ci ludzie co najwyżej zachowują się trochę dziwnie i tyle. Gdyby coś się działo, pošlij kogoś po pielęgniarkę. (*spoglądając na zegarek*) Kobiety mogłyby się trochę pośpieszyć.

LEWIS Co konkretnie mam z nimi robić?

JUSTIN Przedstawienie. Myślałem, że wiesz.

LEWIS Nie, nie. Pytam o to, jaką sztukę mam robić?

JUSTIN Jaką chcesz. Może farsę? Składankę z Szekspira? Wszystko zależy od ciebie. Masz ich zainteresować. To najważniejsze. Wyrwać ich ze skorupy. Dać im coś ciekawego do roboty. (*światło zaczyna migać*) Oho! Bezpieczniki. (*wychodzi, żeby sprawdzić, co się dzieje*)

DOUG (*do Lewisa*) No więc, gdzie mieszkasz?

LEWIS Słucham?

DOUG Lokal. Pokój. Mieszkanie. Dom. Nora. Rudera.

LEWIS Mieszkam w domu.

DOUG Nieźle. Miło jest mieszkać w domu. Gdzie?

LEWIS Gdzie?

DOUG Głuchy jesteś czy co? Nie ma nic gorszego niż głuchy reżyser! No więc – w jakiej dzielnicy? Tu czy na przedmieściu?

LEWIS W Northcote.

DOUG Ulica?

LEWIS Niedaleko rzeźni.

DOUG Rano trochę śmierdzi, nie?

LEWIS Cuchnie jak cholera.

DOUG Krowy? Świnie?

LEWIS Świnie.

DOUG Bardzo kwiczą?

LEWIS Czasami.

*Pauza.*

DOUG Masz pewnie kilka lasek, co?

LEWIS Nie.

DOUG No to jesteś ciota?

*Wchodzą Cherry, Ruth i Julie.*

ROY Co za punktualność!

CHERRY To daleko.

DOUG Dobrze ci to zrobi. Trochę schudniesz.

CHERRY Idź, spal kota.

JUSTIN Doug! Cherry! (gong) Cherry, to jest Lewis, nasz reżyser.

LEWIS (ściskając jej dłoń) Witaj.

CHERRY (o jego wątlm uścisku) Nie jestem ze szkła.

JUSTIN Lewis, to Ruth.

RUTH (słodko) Cześć.

JUSTIN A to... Przepraszam, ale nie wiem, jak ci na imię.

JULIE Julie.

DOUG Już po detoksie?

JUSTIN Zachowuj się.

DOUG A teraz co niby zrobiłem?

JUSTIN Lewis, do czwartej wszyscy muszą być z powrotem na oddziale. Miło mi z wami, ale dzisiaj mam jeszcze kilka spotkań. Cały czas w biegu. Ciekawe, co by świat zrobił, gdyby nie było pracowników socjalnych?

DOUG Jakoś by sobie poradził.

*Henry się śmieje.*

JUSTIN (cicho do Lewisa) Zawsze, kiedy mam dosyć, powtarzam sobie w myślach następującą definicję: wariat to człowiek, który pojawił się na balu kostiumowym w nowych szatach króla. Zapamiętaj to. Zobaczysz, to ci pomoże.

*Kompletnie zaskoczony Lewis nie ma pojęcia, o czym mowa.*

JUSTIN (do wszystkich) Już mnie tu nie ma. Połamcie nogi. (wychodzi)

CHERRY Czy wszyscy socjalni mają wisielczy humor?

ROY (zrezygnowany) To takie teatralne powiedzonko, głąbie.

*Długa cisza. Wszyscy patrzą niepewnie po sobie, czekając aż Lewis przejmie inicjatywę. Wyraźnie widać, że Lewis nie wie, jak zacząć.*

LEWIS (z wahaniem) Znalazłem się w dość niezwykłej sytuacji... Reżyserowałem kilka sztuk na studiach... i... właśnie te studia skończyłem...

ROY (zniecierpliwiony) Do rzeczy, Jerry. Bierzmy się za sztukę.

*Henry wstaje i idzie do wyjścia. Roy przywołuje go tak, jakby mówił do psa.*

ROY Wróć. Henry, wróć.

*Henry siada.*

ROY (zwracając się do Lewisa) To co? Zaczynamy?

LEWIS Tak. Myślę, że najwyższa pora zastanowić się nad tym, co chcemy wystawić. Jestem otwarty na propozycje. Z taką małą obsadą moglibyśmy zagrać „Wyjatek i regułę”. To sztuka Bertolta Brechta, niemieckiego dramaturga.

DOUG O czym to?

LEWIS O tym, że człowiek poświęca się dla dobra towarzyszy.

DOUG Nie chcę brać udziału w żadnych chrześcijańskich sztukach.

LEWIS To wcale nie jest chrześcijańska sztuka, tylko...

ROY Nie, nie i jeszcze raz nie! Tylko tracimy czas. Już wybrałem. Zagramy „Così fan tutte”.

*Nikt nie wie, o czym mowa. Henry zbiera się do wyjścia.*

ROY Henry!

*Henry posłusznie siada.*

DOUG To mamy grać?

ROY Tak.

DOUG Ale to trwa tylko kilka minut.

ROY Nie kilka minut, ale trzy godziny, ciemniaku. To opera.

DOUG Mały fiutek napisał operę? Patrzcie, na co nam przyszło. Tutti frutti. Opera. *(do Henry'ego)* Ciekawe, „Były sobie świnki trzy...” zmienił w symfonię?

ROY Zechciej się przymknąć, dobrze? „Così fan tutte” to opera Mozarta. Największa opera na świecie. Na pewno dobrze ją znasz, co, Jerry? Masz uniwersyteckie wykształcenie.

LEWIS *(zdecydowanie jest z operą na bakier)* Mozart nie jest moim...

ROY Ulubionym kompozytorem? Nie jest, ale będzie, na pewno będzie.

CHERRY O czym to jest?

ROY O tym, że prawdziwą miłość trzeba poddać próbie, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwa.

DOUG Powalające. Już się wzruszyłem. I całe trzy godziny tylko o tym?

ROY Zamknij się, bo jak ci przywałę, to ci łeb odpadnie.

DOUG *(gotowy do walki)* No, dawaj.

CHERRY *(wrzeszczy)* Doug! Roy! Uspokójcie się albo walnę was tak, że wam łby odpadną.

*Roy i Doug uspokajają się natychmiast.*

CHERRY *(uśmiechając się do Lewisa)* Z nimi trzeba stanowczo.

LEWIS Niech Roy opowiada.

ROY *(do Lewisa o Dougu)* Psychopata to zbyt łagodne słowo. *(gong)* Wszystko zaczyna się w kawiarni w Neapolu. We Włoszech. Dwaj faceci przechwalają się, jakie mają wierne dziewczyny. I wtedy ten starszy gość, Don Alfonso, mówi do Guglielmo i Ferrando: „Dobra! Założmy się. Sprawdźmy, czy są wierne”. Więc obaj młodzi ludzie udają, że idą na wojnę, choć naprawdę nie idą. Przebierają się za Albańczyków i uwodzą dziewczyny. *(bardziej do siebie)* Za każdym razem umieram ze śmiechu.

*Parska śmiechem i nawet nie widzi, że Lewis, Doug i Cherry są zalamani. Henry wyjmuję z kieszeni małego żołnierzyka i zaczyna się bawić.*

CHERRY A dziewczyny zakochują się w Albańczykach.

ROY *(zaskoczony)* Tak. Tak. Ale mamy kolejny zwrot akcji. Dziewczyna Giuglielma zakochuje się w Ferrando i odwrotnie. Potem chłopaki zrzucają przebranie i wszystko się wyjaśnia. Don Alfonso miał rację. Kobiety nigdy nie są wierne. Stąd tytuł „Così fan tutte”. Wszystkie są takie.

*Zapada długa cisza.*

ROY *(zdaje sobie sprawę, że nie umiał dobrze sprzedać swojego pomysłu)* Jest jeszcze muzyka, oczywiście.

*Henry wychodzi. Nie odrywając wzroku od Lewisa, Roy podstawia Henry'emu nogę.*

*Henry przewraca się. Lewis jest oburzony. Inni nie reagują.*

ROY Są pytania?

LEWIS Naprawdę myślisz, że powinniśmy grać takie rzeczy?

ROY Nie chcesz wystawić arcydzieła?

LEWIS W tych czasach... Wojna w Wietnamie...

ROY Mogą udawać, że jadą na wojnę do Wietnamu! Wszystko psujesz.

LEWIS Chodzi mi o temat. Miłość nie jest już dzisiaj taka ważna.

ROY *(patrząc na Lewisa jak na wariata)* Na jakiej planecie ty żyjesz?

RUTH Będziemy pić cappuccino?

LEWIS Co proszę?

RUTH Na scenie. Jak zrobimy piankę?

LEWIS Nie rozumiem.

RUTH W pierwszej scenie w kawiarni potrzebny jest prawdziwy ekspres do kawy.

LEWIS Nie musimy pić cappuccino.



RUTH To dobrze. Nie lubię ekspresów.

ROY (*do Lewisa*) Trzeba powiedzieć tym od terapii zajęciowej, żeby od razu zaczęli robić kostiumy.

RUTH (*do Lewisa*) Więc będziemy udawać?

*Lewis patrzy na nią osłupiały.*

RUTH No, że pijemy kawę.

LEWIS Jeśli to będzie „Così” – tak.

RUTH A co zrobię, kiedy będę chciała zamieszać piankę?

LEWIS Możemy użyć kawy instant.

RUTH To w czasach Mozarta była już kawa instant?

*Roy i Lewis mają wyraźnie dość.*

ROY To nie ma znaczenia, Ruth.

RUTH Ale ja nie lubię rozpuszczalnej kawy.

ROY Jerry, odpowiedz jej. Ty tu jesteś reżyserem.

*Lewis nie ma pojęcia, co odpowiedzieć Ruth.*

ROY (*do Ruth*) I tak nie grasz w tej scenie. W kawiarni są tylko mężczyźni. (*do Douga, wskazując na Lewisa*) Ktoś taki ma nami kierować? On by nawet pedała skierował do męskiego kibla.

*Wchodzi Zac, który wydaje się oszołomiony lekami.*

ROY (*wyraźnie zadowolony*) Jest orkiestra. Nareszcie! Zac, to jest reżyser naszego przedstawienia. Jerry, poznaj Zaca.

LEWIS Lewis.

ROY Dla siebie możesz być Lewisem, ale dla Deana Martina – nigdy.

ZAC (*rozglądając się dokoła*) Gdzie pianino?

ROY Jeszcze nie przywieźli.

*Słowa z trudem docierają do otumanionego lekami Zaca.*

ZAC Pianino?

ROY Pianino będzie jutro.

*Zac zawraca gwałtownie i wychodzi.*

ROY (*krzyczy za nim*) Jutro. Jutro tu będzie. Na pewno.

DOUG (*do siebie*) Ciekawe, jaką dawkę litu aplikują temu biedakowi?

ROY (*wyjaśniająco, do Lewisa*) Bez pianina Zac jest jak warzywo.

CHERRY To twoje „Così tutti”...

ROY „Così fan tutte”.

CHERRY ...to jeszcze jeden kawałek o walce płci?

ROY Można tak powiedzieć, pod warunkiem że wojny krzyżowe nazwiemy krajoznawczą przygodą w drodze do Jerozolimy. Moglibyście okazać trochę entuzjazmu! To arcydzieło. Uwielbiam tę operę od dziecka. Mama puszczała mi ją w kółko. Na palcach jednej ręki można policzyć jej przedstawienia w Australii. Właściwie, nie ma co tu liczyć. Nie widziałem żadnej. To historyczne wydarzenie w tym kraju. Czy wiesz, Jerry, czym jest kultura dla większości Australijczyków? Kultura to te paskudztwa, z których robi się jogurt.

DOUG Szkoda, że jemu nie dają litu.

CHERRY Czy ja dobrze rozumiem? Będziemy musieli coś śpiewać?

ROY Wszystko jest śpiewane.

*Ogólne zaskoczenie.*

CHERRY Ale ja nie umiem śpiewać.

ROY Przecież w ogłoszeniu napisałem, że to opera.

CHERRY Tam było napisane: „Poszukuję ludzi, którzy chcą robić teatr”.

ROY To był nagłówek! Nie przeczytałaś do końca. (*gong*) Ani trochę nie umiesz śpiewać?

CHERRY Nie operę.

ROY Lewis cię nauczy.

LEWIS Roy...

DOUG Ja nie zaśpiewam nawet la-la-la, a jeśli chodzi o tego tu Henry'ego... Jak wyciągniesz z niego choćby słowo, to cud.

ROY Słyszałem niedawno, jak coś sobie nucił. Ma wrodzony talent. Mój instynkt jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. *(widząc ponurą minę Lewisa)* Rozchmurz się, Jerry. Wszystko będzie dobrze. Aha. Jeszcze jedna sprawa. *(gong)* Kto mówi po włosku?

CHERRY Co?

ROY Tam wszystko jest po włosku.

*Henry podnosi się, żeby wyjść.*

ROY Henry!

*Tym razem jednak Henry nie słucha. Wychodzi.*

DOUG Zgadzam się z Henrym. *(wychodzi)*

ROY Ale to bardzo łatwy język! Każdy Włoch wam to powie!

CHERRY Raz w życiu zgadzam się z Dougiem. *(wychodzi)*

ROY *(zrozpaczony)* Nie, nie, nie.

LEWIS Powinniśmy chyba zrobić coś prostszego. Jakąś jednoaktówkę na przykład. Takiego Brechta. Jest całkiem prosty...

ROY Ale to moje marzenie, Jerry. Marzenie mojego życia. *(zauważa, że Julie i Ruth wciąż tu są)* A wy nie przyłączyłyście się do szczurów, które uciekają z Titanica?

JULIE Wolę to niż oddział.

RUTH Możesz powtórzyć tytuł?

ROY *(patrząc na nią, jak na ostatniego głęba)* „Così fan tutte”. *(zrozpaczony wertuje strony swojego skarbu, czyli wyciągu fortepianowego „Così fan tutte”)*

LEWIS *(starając się go pocieszyć)* To muzyka? *(widząc kiwnięcie Roya)* Nie masz przypadkiem nagrania?

ROY Całą muzykę mam w głowie. Bez niej świat nie byłby ten sam. Załamałby się, jak głos, który rozpaczliwie próbuje rozbić szkło. Harmonia sfer istnieje i ta harmonia to muzyka Mozarta. „Così fan tutte”. Gdyby nikt jej nie napisał, wokół nas byłby tylko wrzask, łomot i zamieszanie. Ta muzyka utrzymuje świat w harmonii. *(nagle wraca mu optymizm)* Przekonam ich, Jerry! Zaufaj mi. Wróc jutro, a zobaczysz, że minęliśmy górę lodową i wypływamy na spokojne wody.

## Scena 2

*W teatrze. Dzień. Zac niestychanie wolno gra na pianinie prostą melodię. Akompaniuje Ruth, która wprowadzie śpiewa czysto, ale mechanicznie i jest wyraźnie speszona obecnością widzów.*

RUTH

Odpowie ci wiatr, wiejący przez świat,

Odpowie ci, bracie, tylko wiatr...

*Wszyscy biją jej brawo. Roy klaszcze ze szczególnym entuzjazmem.*

ROY *(patrząc na Lewisa)* To jest to. Ten klimat.

LEWIS Wolalbym coś, co pozwoli zaprezentować większy zakres możliwości wokalnych.

RUTH To jedyny kawałek, jaki znam od początku do końca. Mogę śpiewać tylko wtedy, gdy tekst mam opanowany co do słowa. Chyba że chcecie, żebym robiła z siebie idiotkę.

ROY Prawie na pewno, jeśli nie całkiem na pewno, Dorabella. Jak myślisz, Jerry?

*Lewis nieznacznie kiwa głową, całkowicie zaskoczony, że dał się w to wmanewrować.*

LEWIS Kto następny?

ROY Henry. Dalej, Henry. Ostatni będą pierwszymi.

*Henry ociąga się i nie wstaje z miejsca.*

ROY Henry! *(wypycha go na środek)* Czy twoi klienci też musieli cię wciągać siłą do sali sądowej? *(do Zaca)* Zagraj jakąś kolędę. Wszyscy znają kolędy.



*Zac najwyraźniej nie zna żadnej kolędy.*

ROY (*zniecierpliwiony*) No to „All the Saints go Marching In”, wszyscy święci idą do nieba.

*Zac gra wyjątkowo wolną wersję „Świętych”.*

ROY Henry, to przygrywka.

HENRY Nnnnie uumieem. (*siada*)

*Długa cisza.*

LEWIS Nic z tego nie wyjdzie, Roy.

*Roya także ogarnia duch zwątpienia, jednak tylko na chwilę.*

ROY Jerry, ja wierzę w Henry'ego. To doskonały Don Alfonso. Henry był kiedyś adwokatem, a oni wszyscy są cyniczni jak Don Alfonso. A z kolei Cherry to wykapana Despina.

CHERRY Kim ona jest?

ROY Pokojówką.

CHERRY Chcę dostać dużą rolę.

ROY Tak naprawdę Despina ma najwięcej do zagrania. Publiczność staje z wrażenia.

DOUG I cały oddział męski też.

CHERRY Jeszcze jeden taki żart, a...

ROY Oczywiście wszyscy są obsadzeni. Julie jako Fiordiligi. Ruth jest Dorabellą. Doug, ty zagrasz Ferranda, a ja Guglielma. Poszło jak po sznurku.

LEWIS Roy...

ROY Musimy pomyśleć o kostiumach. Już powiedziałem tym od terapii zajęciowej, żeby przestali pleść koszyki...

LEWIS Roy...

ROY Są jeszcze dekoracje. Jezu, kto wymaluje kulisy?

LEWIS (*wrzeszczy*) Roy!

*Wszyscy nieruchomieją. Nawet Lewis wydaje się zaskoczony swoim krzykiem. Pauza.*

ROY Uwaga! Adolf Hitler przemówił. (*konfidencyjnym szeptem, z miną doświadczonego człowieka*) Każdy reżyser to tyran.

LEWIS (*lagodniej*) Roy...

ROY Tak mnie nazywają.

LEWIS Dzisiaj rano przesłuchaliśmy wszystkich...

ROY Pracowałeś bardzo sumiennie. Bardzo. Byłem pod wrażeniem.

LEWIS I przy okazji coś zauważyłem...

ROY No proszę! A ten nic tylko szczegóły i szczegóły!

LEWIS Nikt nie umie śpiewać.

ROY Ja umiem. Ruth też.

LEWIS Chodzi mi o to, Roy, że nikt tu nie zaśpiewa ci opery.

*Pauza.*

ROY Ktoś dzisiaj wstał lewą nogą, prawda?

LEWIS Operowy śpiew wymaga lat praktyki.

ROY W dawnych czasach tak nie było. Liczył się entuzjazm, wrodzony talent...

LEWIS A jakby tego było mało, „Così fan tutte” napisana jest po włosku. To ogromne utrudnienie, nawet dla największego talentu. (*gong*) Chyba nie zaprzeczysz?

*Pauza.*

ROY Chcę sięgnąć gwiazd, Jerry. Czy jest w tym coś złego?

LEWIS Nie. Podziwiam twój entuzjazm...

ROY Więc sięgnijmy gwiazd!

DOUG (*do Julie*) To mi się podoba.

CHERRY Może powinniśmy wystawić tę sztukę, o której mówił Lewis.

DOUG Nudziarstwo.

ROY Popieram przedmówcę.

DOUG Tak samo jak ta opera. Zróbmy musical. Rockową operę, chłopie – naga, pierwotna, make love not war. (*do Cherry*) Ty, oczywiście, zostaniesz w ubraniu.

ROY Mam! Znalazłem rozwiązanie. Niesamowite, jak Jerry we właściwy sobie sposób dotarł do sedna sprawy. Śpiewać, ucząc się włoskiego, to chyba trochę za dużo. Śpiewajmy po angielsku. Jerry mógłby to zaadaptować. Natychmiast zaczynamy próby.

LEWIS Roy, chyba mnie nie zrozumiałeś. Nie da się zacząć natychmiast prób, ponieważ nikt nie potrafi śpiewać.

ROY I znów trafił w dziesiątkę! Powiem wam, co robimy. Zaczynamy próbować normalnie, wiecie – jakby to była zwykła sztuka. A potem, jak już się nauczymy śpiewać, włączymy arie w gotowe przedstawienie.

*Lewis czuje się pokonany entuzjazmem Roya. Zac opuszcza głowę na klawiaturę pianina, które wydaje nieskładny dźwięk.*

LEWIS Z nim wszystko w porządku?

ROY Znów się włamał do apteki.

DOUG Jest naćpany po uszy. Ale przejdzie mu.

CHERRY (zerkając na zegarek Ruth) Czas na lunch.

ROY Przerwę zarządza reżyser.

CHERRY Jestem głodna.

*Pauza. Wszyscy patrzą na Lewisa.*

LEWIS Przerwa na lunch.

CHERRY Chodźmy na dwór. Jest pięknie.

ROY Idziesz z nami coś przegryźć, Jerry?

LEWIS Chyba zajrzę do przekładu libretta. Muszę sprawdzić, co to za angielski.

ROY Tytan pracy. Jak każdy wybitny reżyser. (wychodzi, nucąc arie z „Cosi”)

*Lewis zostaje sam, poza pogrążonym w katatonicznym bezruchu Zakiem, z głową opartą na pianinie, o którym wszyscy zapomnieli. Lewis ciężko wzdycha.*

LEWIS (do siebie) Dlaczego nigdy nie umiem powiedzieć nie? Po prostu wstać i wyjść? Oni są chorzy. To wszystko jest chore...

*Wyraźnie widać, że to puste groźby. Nagle coś sobie przypomina. Wyjmuje z torby tranzystor i włącza go. Z głośnika dobiega głos Nicka, który udziela wywiadu o planowanej demonstracji. Lewis słucha, potrząsając od czasu do czasu głową.*

DZIENNIKARZ Jak sądzisz, Nick, ile osób weźmie udział w marszu?

NICK Hm, podejrzewam, że około dwudziestu tysięcy.

DZIENNIKARZ Czym ten marsz jest dla kogoś o lewicowych przekonaniach, jak ty?

NICK Spowoduje radykalizację poglądów wszystkich ludzi, nawet przedstawicieli klasy średniej, którzy zobaczą, jak wielu z nas jest przeciw nim. Ci ludzie dowiedzą się wreszcie, że protest przeciw wojnie w Wietnamie to również protest przeciw naszemu skostniałemu systemowi rządzenia, i sami będą chcieli zakończenia wojny, przemian społecznych, obalenia istniejącej klasy politycznej.

*Wchodzi Doug i zaczyna słuchać wywiadu.*

DZIENNIKARZ Czy mówiąc o obaleniu istniejącej klasy politycznej, myślisz o Paryżu sześćdziesiątego ósmego roku?

NICK Barykady i bomby? Czemu nie? Australijczycy, w szczególności Australijczycy mojego pokolenia, zaczynają mieć dość naszego społeczeństwa. Chcemy zmian i chcemy, żeby nastąpiły teraz!

LEWIS (z irytacją) Jezu, Nick! (ścisza radio)

DOUG Myślisz, że do tego dojdzie?

LEWIS (jest zaskoczony obecnością Douga, ale szybko się opanowuje) Do powtórki maja sześćdziesiąt osiem? Tutaj? Nie.

DOUG Dlaczego nie?

LEWIS Francuzi zawsze wierzyli we własną retorykę. Australijczycy są podejrzliwi wobec retoryki.

DOUG Co za głębia. Ale miło by było, nie? Kamienie lecą w gliniarzy, samochody porzuwane, rozwalone barykady, domy w płomieniach...

LEWIS (*zaskoczony*) Śledziłeś wydarzenia w sześćdziesiątym ósmym?

DOUG Trochę. Mama lubiła wszystko, co francuskie. Perfumy. Sery. Żabie udka. Wjechała nawet na wieżę Eiffła z wycieczką zorganizowaną przez Women's Weekly. Uważała, że generał de Gaulle jest równie wybitnym prezydentem, co Churchill. Była bardzo przygnębiona, kiedy o mały włos go nie obalono.

*Lewis wyłącza radio.*

DOUG Zawracam ci głowę.

LEWIS Nie. Słyszałem Nicka mnóstwo razy. To mój kumpel. Ma jeden problem – bardzo lubi słuchać własnego głosu.

DOUG To bliski przyjaciel?

LEWIS Mieszkamy razem – on, ja i moja dziewczyna.

DOUG Dziewczyna też jest wspólna?

LEWIS (*obrazony*) Nie.

DOUG Ale nie jesteś żonaty?

LEWIS Nie.

DOUG Wierzysz w wolną miłość i takie tam?

LEWIS Trudno zdefiniować pojęcie wolnej miłości.

DOUG Ja w nią wierzę, ale praktykowanie wolnej miłości tutaj jest trudne. Jak blisko rzeźni mieszkacie?

LEWIS Prawie obok.

DOUG Bardzo śmierdzi?

LEWIS Kiedy jest gorąco.

DOUG Założę się, że twoja dziewczyna tego nie znosi.

*Lewis kiwa głową.*

DOUG Jak jej na imię?

LEWIS Lucy.

DOUG In the sky with diamonds, jak śpiewali Beatlesi. (*wybuch śmiechem. Lewis tylko się uśmiecha*) Ładna jest ta twoja Lucy?

LEWIS Tak.

DOUG Była dziewicą, kiedy miałeś ją pierwszy raz? (*brak odpowiedzi*) Wiesz, to nie jest wścibstwo ani nic w tym rodzaju. Po prostu, jak człowiek tutaj siedzi, to łatwo mu przegapić zmiany w społecznej moralności. (*gong*) No więc, była dziewicą czy nie?

LEWIS Nie.

DOUG Ilu facetów miała przed tobą?

LEWIS To nie jest coś, o czym chciałbym rozmawiać.

DOUG A więc kilku, co? Kobiety lubią stwarzać pozory, że one to nie pieprzą się na prawo i lewo, ale prawda jest taka, że lepiej się konspirują. Nie przechwalają, jak faceci. (*pauza*) Ożenisz się z nią?

LEWIS Kto wie.

DOUG Nie rób tego. Tata wciąż mi powtarzał, że w małżeństwie zawsze masz szansę na samotność, ale nigdy na osobność. (*gong*) Ja lubię swoją osobność.

CHERRY (*wchodząc*) Gdzie tu jest kłopot?

DOUG Tam. Nie ma światła. Życzyłbym ci, żebyś wpadła do środka, ale jesteś za gruba.

CHERRY Spal kota. (*wychodzi*)

LEWIS Dlaczego oni zawsze tak mówią?

DOUG Bo to zrobiłem.

LEWIS Spaliłeś kota?

DOUG Koty. Podpaliłem.

LEWIS Jak byłeś mały?

DOUG Nie, nie. Całkiem niedawno. Wszystko wina psychiatry. Chodziłem do niego z powodu mojej piromanii – piroman to człowiek wykazujący chorobliwą chęć podpalać, ale chyba to wiesz, skoro skończyłeś uniwersytet. Rozumiesz, z piromanią jest pewien kłopot. To jedyne przestępstwo, przy którym musisz być obecny od początku

do końca, żeby osiągnąć wspaniały efekt i pełną satysfakcję. Oczywiście, od razu rosna szansa, że zostaniesz złapany, szczególnie jeśli stoisz przy samym ogniu, z ekstazą na twarzy i gigant fiutem. No więc, gliniarze raz mnie dorwali i wysłali do psychiatry. A ten mi mówi, że mam nierozwiązany problem z matką. Myślę sobie: powoli, nie chce mi chyba wcisnąć jakiegoś Edypa, na przykład, że ją posuwam albo coś w tym guście. Ale nie. Rzecz w tym, że moje ego zostało przez nią porządnie sponiewierane. Że byłoby lepiej, gdybym ten problem rozwiązał i nie pozwolił, by wciąż traktowała mnie jak dziecko. Był w tym głębszy, wręcz kosmiczny sens. Muszę stawić jej czoło. Więc przeżyłem wszystko i zrozumiałem, że muszę to potraktować jak walkę bokserską. Jeśli, nazwijmy to tak, pierwszy wyprowadzę cios, to uzyskam przewagę w naszym związku. Matka ma pięć kotów. Pewnego wieczoru złowiłem je, wsadziłem do klatki, oblałem benzyną, przyłożyłem zapalniczkę. Potem tylko otworzyłem drzwi klatki. O, kurczę, bracie! Poszły jak rakiety. Biegały po podwórzu, całe w ogniu, i wyły. W takiej sytuacji kot nie ma za grosz wdzięku, uwierz mi. Schowałem się w krzakach, kiedy mama wypadła sprawdzić, co się dzieje. Zgłupiała. Kompletnie. Pięć kotów biegało po podwórzu jak pięć żywych ognisk. Wyobrażałem sobie, że odczekam parę godzin, aż koty umrą, a mamie zrobi się przykro, potem zapukam do drzwi i powiem: „Cześć mamo, przyszedłem porozmawiać o naszych nierozwiązanych konfliktach”, ale nie! Jeden z kotów wpadł do domu. Wystarczyło parę minut i cały ten cholerny dom stanął w płomieniach. A po pół godzinie nie było już żadnych cholernych drzwi, do których mógłbym zapukać. (gong) Gdyby nie ten przeklęty kot, nie siedziałbym tutaj.

CHERRY (*wchodząc*) Ale smród. Na pewno byłeś tam przede mną.

DOUG Nie, ale pójdę teraz, bo ogrzałaś sedes. (*wychodzi*)

CHERRY Wiem, dlaczego tu siedzisz. Nie masz nic do jedzenia.

LEWIS Nie. Tu mi dobrze.

CHERRY Wcale nie. Pójdę po kanapki. Mogę się z tobą podzielić.

LEWIS Po prostu chcę zajrzeć do tłumaczenia.

CHERRY Nie będę się odzywać. Zjem kanapki i popatrzę, jak pracujesz. Lubię patrzeć, jak ludzie pracują. (*wychodzi*)

*Zac podnosi głowę i rozgląda się. Widzi tylko Lewisa.*

ZAC Już koniec?

LEWIS Reszta wyszła zjeść lunch.

ZAC A! (gong) Dlaczego?

LEWIS Co dlaczego?

ZAC Dlaczego wszystko dzwoni?

LEWIS Dobrze się czujesz?

ZAC Nie słyszę, co mówisz. (*głowa znów opada mu na klawiaturę*)

CHERRY (*wchodzi z jedzeniem*) Super, nie uważasz? Lunch w teatrze. Nie trzeba wracać na oddział. (*podaje kanapkę wzbraniającemu się Lewisowi*) Jedz, jesteś za chudy.

*Lewis bierze kanapkę i zaczyna powoli jeść.*

CHERRY Naprawdę dostałam dużą rolę?

LEWIS Tak. Pokojówka przebiera się za lekarza, potem za księdza...

CHERRY Rolę, która poszerzy moje aktorskie możliwości? Czy przedstawienie zobaczą ludzie z zewnątrz?

LEWIS Spoza szpitala? Nie mam pojęcia.

CHERRY Jeśli to naprawdę duża rola, zaproszę tatę. Będzie zaskoczony, bo oglądał mnie tylko w wodzie. Tato wspaniale poluje na kaczki. Ale nigdy nie było nas stać na psa, bo byliśmy za biedni. Musiałam wystawiać mu kaczki, a potem je przynosić. Jeziora bywają zimne. Szczególnie kiedy płyniesz, trzymając w zębach ustrzeloną kaczkę. (*widząc osłupienie Lewisa, wybucha śmiechem*) Ale dałeś się nabrać. Nieźle cię wpuściłam, co? (gong) Wiesz, naprawdę cię lubię.

ZAC (*nagle wstaje, wali w klawisz i krzyczy przed siebie*) Dobra, przyniosę album The Electric Prunes! (*wybiega, mijając zaskoczonego Lewisa*)



*Cherry, przyzwyczajona do tego typu zachowań, nie zwraca na niego uwagi. W drzwiach Zac omal nie wpada na Julie, która właśnie weszła i stoi, zbyt nieśmiała, żeby spytać o coś Lewisa.*

LEWIS Co jest, Julie?

JULIE Ktoś powiedział, że masz tranzystor.

LEWIS Tam stoi.

JULIE Nie potrzebujesz go teraz?

CHERRY *(do Lewisa)* Jedz! *(wpycha mu do ust kanapkę)* Sama skóra i kości.

JULIE Pożyczysz na chwilę? Posłuchałabym sobie muzyki.

*Lewis ma zapchane usta i tylko kiwa głową.*

JULIE Dzięki. *(wychodzi)*

CHERRY *(szepcem do Lewisa)* Typowa ćpunka. Wciąż potrzebuje nowych bodźców, bo inaczej sam wiesz, co się jej robi w głowie.

DOUG *(wpada na scenę, wrzeszcząc)* Pożar! Pożar w kiblu! Szybko! Wezwijcie pomoc!

*Julie i Lewis ruszają biegiem w stronę klozetu. Na scenę wbiegają Roy i Ruth.*

DOUG *(wrzeszczy do nich)* Pożar! Pożar w kiblu! *(kątem oka zauważa zbliżającą się Cherry)* Łap wiadro!

CHERRY *(nie słucha. Rzuca się na Douga i zaciska dlonie na jego szyi)* Zrobiłeś to umyślnie!

DOUG *(chrapliwie, do Henry'ego, który właśnie wchodzi)* Henry...

*Jednakże Henry wybiega za innymi.*

ROY *(zza sceny)* Wiadra! Szybko!

CHERRY Zabiję cię!

LEWIS *(zza sceny)* Lecę szukać węża!

ROY *(zza sceny)* Szybko!

CHERRY Zabiję cię za to!

### Scena 3

*W teatrze. Justin sprawdza stan toalet po pożarze. Lewis czeka na niego z obawą wypisaną na twarzy. Zac siedzi przy pianinie, reszta wpatruje się w Lewisa albo jak Roy i Henry studiuje swoje egzemplarze. Doug udaje, że czyta egzemplarz, ale uważnie obserwuje Lewisa. Wchodzi Justin z ponurą miną.*

JUSTIN Dobra. No to mamy!

*Lewis jest przybity. Cherry wygląda na bardzo przygnębioną, ale Roy natychmiast się rozpromienia.*

ROY Znajdziemy innego reżysera. Chwała Bogu!

JUSTIN Nic podobnego. Eksperyment skończony.

*Roy jest załamany, podobnie jak cała reszta. Justin bierze Lewisa na stronę.*

JUSTIN Nie wydaje mi się, żebyś się nadawał, Lewis. Chyba nie zrozumiałeś, co ci mówiłem. Za pomocą tego eksperymentu miałeś wyciągnąć każdego z nich ze skorupy, a ty pozwoliłeś im się spustoszenie. Po czymś takim pozycja pracownika socjalnego w szpitalach ulegnie poważnemu zachwianiu. A to nie wróży dobrze ani mnie, ani tobie.

LEWIS Przykro mi.

JUSTIN Łatwo powiedzieć. Nie chcesz chyba następnych nieszczęść, co?

DOUG *(podслуchał ostatnie zdanie)* To był wypadek!

JUSTIN Doug na poważny problem.

DOUG Pewnie. Matkę przede wszystkim.

LEWIS Nic podobnego już się nie zdarzy.

JUSTIN Dobra. Wracajcie na oddział.

DOUG *(do wszystkich)* Dlaczego uważacie, że to moja wina? To wina mojej matki.

JUSTIN Lepiej uważaj, Doug, jeśli nie chcesz się znowu znaleźć na oddziale zamkniętym.

CHERRY (*na cały głos*) To ja! Ta ja zrobiłam! Nie zwałajcie winy na Douga. Wrzuciłam pęta do muszli.

JUSTIN Ty nie palisz.

CHERRY Właśnie że palę.

HENRY (*zamierza powiedzieć prawdę*) Nnnieeee, oona...

ROY (*wyczuwając delikatność sytuacji*) Zamknij się, Henry. (*uderza go*)

*Zapada cisza. Justin patrzy po wszystkich, podejrzewając, że Cherry kłamie. W końcu zwraca się do Lewisa.*

JUSTIN Czy to prawda?

DOUG Tak. A chcieli zwalić winę na mnie.

JUSTIN Czy to prawda?

*Cisza. Wszyscy patrzą na Lewisa.*

LEWIS To dlatego tyle czasu spędza w klozecie, zamiast być na próbie. Pali tam po cichu.

*Kiedy Lewis wreszcie dobrnie do końca, Cherry uśmiecha się szeroko.*

CHERRY Postaram się rzucić.

JUSTIN Sam nie wiem... ale skoro to był wypadek... dobra, możecie kontynuować.

*Wszyscy wydają się zadowoleni.*

JUSTIN (*biorąc Lewisa na stronę*) Chciałbym jeszcze z tobą o czymś pogadać. Lewis.

*Sprawa osobista. Czy ty naprawdę obiecałeś Cherry, że się z nią ożenisz?*

LEWIS (*w szoku*) Nie.

JUSTIN Znowu zrobiła mnie w konia. (*gong*) Wystraszyłeś się trochę? Ten pożar...

LEWIS Tak.

JUSTIN Prosto z uniwersytetu i... no, ale to chyba najlepsza forma edukacji: robisz teatr. pracujesz ze specyficznymi ludźmi. Tego nie nauczysz się na studiach. Wiesz dlaczego? Bo zdobywasz wiedzę o człowieku.

LEWIS Tak.

JUSTIN Najważniejsze to czuć, że ma się nad nimi kontrolę, a jednocześnie ich słuchać.

*Słuchasz? Czujesz, że masz nad nimi kontrolę?*

LEWIS Tak.

JUSTIN Byłby z ciebie świetny pracownik socjalny. (*do Julie*) Nie możesz się doczekać. kiedy zaczniecie próby, co?

JULIE Tak.

JUSTIN Nie zapominaj, o czym mówiłem, i pamiętaj: zamykają cię tu – jesteś nikim. wracasz jako gwiazda. (*podnosi piecyk naftowy*) Ale ten piecyk stąd wyniesiemy. Nie ma co kusić Douga, prawda? (*uśmiecha się wesoło i wychodzi z piecykiem*) Cześć.

ROY Wszyscy na miejsca. Zaczynam próbę.

CHERRY Lewis musi to powiedzieć.

LEWIS Pierwsza scena.

*W tym momencie Ruth zaczyna wydzielać wszystkim pastylki. Lewis obserwuje to zafascynowany.*

ROY

Moja Dorabella

Nie byłaby taka.

Wierność i piękność

Dały jej niebiosy.

ZAC Chwila, moment. Co z muzyką?

LEWIS Postanowiliśmy próbować operę jak normalną sztukę. pamiętasz? Dopiero gdy ludzie nauczą się śpiewać, będziemy stopniowo wprowadzać muzykę.

*Zac próbuje ukryć zaskoczenie, choć najwyraźniej zapomniał o wszystkim.*

ZAC Przecież wiem. Jak mam zamknięte oczy, to wcale nie znaczy, że śpię. Mam na myśli uwerturę.

ROY (*zirytowany*) W dniu premiery.



ZAC Chcecie posłuchać, co mam do zaproponowania czy nie?

ROY Nie.

LEWIS Tak.

ZAC Jak będę przez cały wieczór grać na pianinie, zrobi się nudno. Uwerturę zagram na akordeonie.

ROY Nie można grać Mozarta na akordeonie.

ZAC Nie ma akordeonu, nie ma pianina.

ROY W takim razie spadaj. Znajdziemy innego pianistę.

ZAC Gdzie?

LEWIS (*zirytowany*) Niech będzie akordeon.

ROY (*do Lewisa*) Myślałem, że jesteś twardszy. Nie wolno ustępować od razu. Stwarzasz niedobry precedens.

DOUG Jeśli nic teraz nie gram, pójdę się odlać.

CHERRY Nie. Nie kombinuj, bo jeszcze tym razem ci się uda i puścisz wszystko z dymem.

DOUG Powtarzam, to był wypadek. Zapaliłem zapałkę, bo w ciemności nie widziałem sracza.

CHERRY Lej na dworze.

LEWIS Nigdzie nie wychodź, Doug. Próba trwa.

DOUG Wierzysz mi, że nie podpaliłem kibla specjalnie?

LEWIS (*niepewnym tonem*) Tak.

ZAC Ten cały Mozart jest chyba trochę zbyt płaski, co?

LEWIS Płaski?

ZAC Na przykład uwertura. Zero napięcia. Żadnej atmosfery. (*nuci kawalek*) Jakieś wróżki tańczą sobie w ogrodzie, słyszysz to? Dlatego wymyśliłem akordeon. Na oddziale mam akordeon, trochę zdezelowany, ale może być. Zaraz wracam. (*wychodzi*)

LEWIS Zaczynamy.

ROY Dobrze, Jerry. Musisz być stanowczy.

LEWIS Od początku. Roy. Pamiętaj: wy dwaj nie macie wątpliwości, że wasze dziewczyny są wierne, ale Don Alfonso, stary cynik, wcale w to nie wierzy. Henry, mógłbyś wstać?

*Henry wstaje. Lewis daje sygnał Royowi.*

ROY

Moja Dorabella

Nie byłaby taka.

RUTH A gdzie kawa?

LEWIS Ruth, przestańmy przez chwilę zajmować się kawą i...

ROY Nie, nie. Ruth dotknęła ważnej kwestii. Rekwizyty! (*biegnie do stołu, łapie trzy kubki. Podaje Henry'emu, Dougowi, a trzeci zostawia sobie*) Są! Właśnie pijemy kawę.

RUTH W kubkach nie ma kawy.

LEWIS Przez chwilę możemy udawać, że jest.

RUTH Mogę znieść iluzję, kiedy wiem, że to iluzja. Ale tam naprawdę nie ma kawy?

LEWIS Nie ma. Oni udają.

RUTH A publiczność myśli, że to naprawdę kawa?

LEWIS Jeśli aktorzy dobrze grają – tak.

RUTH Iluzja prawdy. Inaczej mówiąc, prawdziwa iluzja, tak?

LEWIS Tak.

RUTH Jak już powiedziałam, mogę znieść albo iluzję, albo prawdę, ale nie jednocześnie.

*Lewis wyraźnie ma dość.*

ROY Ruth?

RUTH Słucham?

ROY Zamknij się. (*do Lewisa*) W teatrze nie ma miejsca na metafizykę.

RUTH Mówię o kawie!

LEWIS Ruth! Zaczniemy w końcu. Póki nie załatwimy prawdziwej kawy, będziemy udawać.

RUTH (*wyraźnie niezadowolona*) Dobrze.

LEWIS Roy.

ROY

Moja Dorabella  
Nie byłaby taka.  
Wierność i piękność  
Dały jej niebiosy.

DOUG

Moja Fiordiligi  
Nigdy mnie nie zawiedzie.  
Stalość jej i piękność  
Równym świecą blaskiem.  
*Obaj wyczekująco patrzą na Henry'ego.*

LEWIS Henry, twoja kwestia. Od słów: „Zważcie na moją siwiznę. Wiem, co mówię...”

*Henry nie reaguje. Wyjmuje z kieszeni małego żołnierzyka i ogląda go z wielką uwagą.*

LEWIS Henry, proszę...

*Henry kręci przecząco głową. Roy pada na kolana i wali czołem o podłogę.*

ROY Dlaczego?! Dlaczego zawsze mnie to spotyka? Dlaczego ludzie zawsze muszą mnie zawodzić?

LEWIS Roy, nie rób tego.

DOUG Roy, zniszczysz podłogę.

CHERRY (*do Julie, która pokłada się ze śmiechu*) Lobotomia, wersja „Zrób to sam”.

LEWIS Roy! (*widząc, że Roy uspokaja się*) Henry, przyszedłeś do nas, więc rozumiem, że chcesz grać w „Così fan tutte”.

HENRY (*wskazując palcem Roya*) O-o-on k-kazał mi tu p-p-przyjść.

ROY Dla twojego dobra. Bo jesteś zerem, Henry. Jako człowiek i jako prawnik. „Così” daje ci szansę. Pierwszy raz w całym swoim zakochanym życiu coś może ci się udać.

LEWIS Roy, nikt nie jest kompletnym zerem ani geniuszem.

ROY Powiedz to wszystkim zerom tego świata.

HENRY R-r-roy ma r-r-rację.

ROY Z dobroci serca zaproponowałem ci wielką rolę, a ty co? Zawiodłeś mnie. Tak samo jak kiedyś zawiodłeś rodziców oraz klientów. Bóg jeden wie, jak możesz sam ze sobą wytrzymać.

LEWIS Roy, to chyba nie jest dobry sposób.

ROY Jerry, znam go od sześciu lat, ale ty tu rządzisz. (*siada z obrażoną miną i pochyla się do Douga*) Nie umiałby pokierować ruchem nawet na jednokierunkowej ulicy.

LEWIS Henry, możemy wrócić do tej sceny później. Zagramy teraz następną, a ty popatrzysz, jak to robimy.

ROY (*z ironią*) Brawo! Mistrzowskie posunięcie.

LEWIS (*zwraca się do kobiet, ignorując Roya*) Scena druga. Ogród nad brzegiem morza. Cherry, Ruth i Julie otwierają swoje egzemplarze i wstają.

DOUG Zawiadamiam wszystkich, że wychodzę na dwór oddać mocz. Czy to was zadowala?

CHERRY Mam nadzieję, że cię zaarrestują za obnażanie się w miejscach publicznych. Ale pewnie nie masz nic do pokazania.

*Doug wychodzi.*

LEWIS Możesz usiąść, Cherry.

CHERRY Przecież jestem w scenie drugiej.

LEWIS Przerobiłem tekst tylko do twojego wejścia.

CHERRY Zdasz zrobić resztę do jutra?

LEWIS Jak będę miał czas.

CHERRY To go znajdź, dobrze?

LEWIS Dobrze. *(do Ruth i Julie)* Jesteście w ogrodzie nad morzem.

RUTH I znowu iluzja. Jesteśmy w teatrze. To ewidentne.

LEWIS Oczywiście że iluzja. Obie wpatrujecie się w miniatury swoich ukochanych.

RUTH Jak to – miniatury?

LEWIS Takie małe portrety.

RUTH Nieprawdziwe?

LEWIS Prawdziwe będą później.

RUTH Znowu na niby.

*Lewis kiwa głową.*

RUTH A nie chcesz przypadkiem, żebym też grała na niby?

ROY *(półgłosem)* Niech ktoś ją udusi!

LEWIS Co masz na myśli?

RUTH Niby jesteśmy w ogrodzie, niby to trzymamy portrety, więc może powinnam usiąść i udawać, że niby gram?

LEWIS Ruth, po prostu udawaj.

RUTH Bardzo skutecznie namieszałeś mi w głowie.

JULIE Ruth, wszystko się ułoży. Zaczniemy mówić nasze kwestie, dobrze?

*Ruth kiwa głową. Lewis daje znak Julie, żeby zaczęła.*

JULIE

Powiedz mi, siostrze,

Czy są gdzieś na świecie

Równie słodkie usta,

Twarz równie szlachetna.

RUTH

Spójrz, co za ogień...

Czy teraz mam udawać, że patrzę na miniaturę przedstawiającą mojego ukochanego?

*Lewis ponuro kiwa głową.*

RUTH Chciałam się tylko upewnić.

Spójrz, co za ogień płonie w tych oczach.

JULIE

To jest twarz

Żołnierza i kochanka.

LEWIS Możecie chodzić, jeśli chcecie. Jakbyście się przechadzały po ogrodzie, oglądały portrety i rozmawiały o swoich chłopakach.

RUTH A jeśli któraś z nas się potknie?

LEWIS Kamienie są iluzją, więc się nie potkniecie.

RUTH Jasne.

To jest twarz

Piękna i groźna.

LEWIS Dlaczego się nie przechadzasz, Ruth?

RUTH Właśnie się zastanawiałam, kiedy wreszcie mi powiesz, w którą stronę mam iść i ile kroków zrobić.

LEWIS Obojętnie, w którą stronę. Zrób tyle kroków, ile chcesz, byle to wyglądało naturalnie.

RUTH Prawdziwie?

LEWIS Nie. Naturalnie. Jakbyś była na spacerze. Tak, tak. Na prawdziwym spacerze.

Jeśli będziesz się przechadzać i rozmawiać jak w prawdziwym życiu, kierunki i kroki same wyjdą.

ROY Nie sądzę, Jerry. Reżyser ma reżyserować. Kierować aktora w odpowiednią stronę.

Ruth ma słuszość. Muszę także zaznaczyć, że za moich czasów reżyser na pierwszej próbie ustawiał całość, a my przez kilka następnych tygodni szukaliśmy odpowiednich emocji i gestów. Właśnie tego chcesz, prawda, Ruth? Ja cię nie pouczam, Jerry, ale ta kobieta rozpaczliwie prosi, żeby nią pokierować.

RUTH (*do Lewisa*) Powiedz, ile kroków mam zrobić?

*Lewis wygląda, jakby chciał rzucić wszystko, jednak zagryza zęby i zostaje.*

LEWIS Podejdź do tamtego miejsca i licz kroki.

RUTH (*idzie do wskazanego miejsca*) Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć. Sześć.

LEWIS Masz zrobić sześć kroków.

RUTH Dużych czy małych? Bo jeśli małych, to dziesięć albo nawet jedenaście.

*Lewis chowa głowę w dłoniach. Wchodzi Zac ze zniszczonym i zakurczonym akordeonem.*

ZAC Prawdziwa piękność. Trochę zakurzona.

ROY Mamy próbę!

ZAC Muzyka jest tak samo ważna. (*zaczyna grać*)

ROY To nie jest Mozart.

ZAC Oczywiście że nie. To Wagner.

ROY Przykro mi, ale muszę zwrócić ci uwagę, że pracujemy nad „Così fan tutte”.

ZAC Gówniana opera. Wagner! Ten miał jaja!

ROY Wynoś się! Wynoś się stąd!

LEWIS Roy, uspokój się. (*do Zaca*) On ma rację. Robimy Mozarta.

ZAC Jestem gotów zagrać gównianą partyturę całej tej opery, pod warunkiem że uwerturę zrobię po swojemu. W przeciwnym razie pożegnajcie się z pianistą.

LEWIS (*do Roya*) Jasno stawia sprawę. Zresztą, to tylko uwertura.

ROY Do muzyki sfer wdarł się właśnie obiadowy gong.

LEWIS (*odciągając Roya na bok*) Ludzie nie słuchają uwertury. Są zbyt zajęci szukaniem miejsc. Kaszlą, jedzą lody.

ROY Tak, tak. Ale i tak muszę zamienić kilka słów z jego lekarzem. Uważam, że należy zwiększyć mu dawkę litu. (*wspaniałomyślnym tonem do Zaca*) Graj tego swojego Wagnera.

RUTH (*przez cały czas chodzi, licząc kroki*) Mogę zrobić dziewięć, dziesięć albo jedenaście. A kiedy stawiam bardzo duże kroki, wystarczy nawet pięć.

LEWIS (*ma dosyć*) Przerwa! Zarządzam przerwę.

ROY Już czas na przerwę?

LEWIS Tak.

ROY Cóż, ty tu rządzisz..

*Wszyscy powoli zbierają się do wyjścia.*

DOUG (*do Roya*) Słyszałem, że na oddziale D chłopaki znowu złożyli petycję, żeby cię gdzieś przenieść.

ROY Chłopaki z oddziału D... Banda świrów.

*Zac zaczyna ćwiczyć „Cwałowanie Walkirii”, głośno przy tym nucąc. Wykończony Lewis opada na krzesło.*

LEWIS Zac? Nie mógłbyś ćwiczyć na dworze?

ZAC Jasne. (*gong*) Wymyśliłeś już, co mam na siebie włożyć? Smoking? Kardigan jak Perry Como?

LEWIS Cokolwiek. Co chcesz.

*Zac z zadowoloną miną idzie do wyjścia, nie przestając grać. Nagle zatrzymuje się, podchodzi do ściany i nasłuchuje.*

ZAC Podejrzewam, że Doug obsikuje właśnie frontową ścianę. Chyba olewa twoją pracę, Lewis.

*Lewis parska śmiechem. Zac wraca do grania i wychodzi. W holu panuje cisza. Lewis, sądząc, że jest sam, sięga po studencką gazetę i zaczyna czytać. Nagle zauważa zamysłoną Julie. Na jej twarzy malują się mieszane uczucia.*

LEWIS Myślałem, że wyszłaś. Wyglądasz, jakby coś cię gryzło.

JULIE Ciężko mi się dzisiaj pozbierać. Miałam przymusową wizytę u psychiatry. Ci faceci tutaj nie mają pojęcia, jak postępować z tymi, którzy biorą. On mi mówi, że szukam sobie protezy. Ja mu na to, że chcę jazdy rakieta do gwiazd. Czy muszę do-

dać, że nie zrozumiał?! Byłam zaskoczona, kiedy cię dzisiaj zobaczyłam. Byłam pewna, że nie wrócisz. (gong) Wciąż się ich boisz?

LEWIS Nie jest tak źle. Moją babcię umieszczono w domu dla psychicznie chorych. Odwiedziłem ją kiedyś. Ona żyła w swoim świecie. Dla niej ja się jeszcze nie urodziłem. Byłem Erikiem, moim ojcem, który niedawno ożenił się z moją mamą. Właśnie spodziewali się dziecka.

JULIE Udawałeś, że jesteś swoim ojcem, który za chwilę stanie się twoim ojcem?  
*Lewis potakuje. Oboje są rozbawieni.*

JULIE Tylko nie opowiadaj nigdy tej historii żadnemu psychoanalitykowi, bo dostanie zawału, kiedy zacznie się zagłębiać w jej symboliczne znaczenia. (wybucha śmiechem, Lewis jej wtóruje) Praca tutaj to dla ciebie coś w rodzaju testu?

LEWIS Tak, myślę, że tak. Bardzo lubiłem babcię. Wiedziałem, że zbzikowała, ale wciąż była moją babcią.

JULIE To musi być dziwne robić przedstawienie z takimi amatorami jak my?

LEWIS Na studiach grałem raz czy dwa, i trochę reżyserowałem. Mój kumpel Nick wie o teatrze wszystko, ale jego ciągnie bardziej do polityki. Twierdzi, że tam dopiero jest prawdziwy teatr.

JULIE To ten, który mieszka z tobą i twoją dziewczyną, prawda? Doug zdążył już opowiedzieć o tobie całemu szpitalowi. (zauważa gazetę) Jesteś radykałem?

LEWIS (rozbawiony) Lucy tak nie uważa. To ona do spółki z Nickiem wydaje tę gazetę. Numer specjalny z okazji marszu protestacyjnego przeciw wojnie.

JULIE (przeglądając gazetę) Lucy White. To ona?

LEWIS Tak.

JULIE Używa dobrego szamponu. Zaangażowana. Poważna. Chyba nie zna się na żartach?  
*Lewis z oglupiałą miną kiwa głową.*

JULIE Powiadają, że porządny śmiech jest wart tyle, co dobry seks. Życie na kocią łapę?

LEWIS Doug tak powiedział?

JULIE Rozповіда o tym po całym szpitalu.

LEWIS Lucy nie jest zainteresowana małżeństwem...

JULIE A ty?

LEWIS Czasami rozmawiamy o stałym związku...

JULIE (rozbawiona) Wierność aż po grób, jak w „Così”?

LEWIS Ale to do niczego nie prowadzi.

JULIE Lucy nie jest tym zainteresowana?

LEWIS Ją interesuje polityka. Nie znosi rozmów o miłości. Według niej to tani sentymentalizm. „Miłość to ostatni podryg burżuazyjnego romantyzmu.” Tak mówi. W głowie jej się nie mieści, jak mogą robić operę o miłości i wierności, kiedy tysiące Wietnamczyków giną z rąk amerykańskich żołnierzy.

JULIE Sypia z innymi?

LEWIS (ze śmiechem) Nie.

JULIE Ufasz jej?

LEWIS (niepewnie) Tak.

JULIE Uwierzyłybyś, gdybyś usłyszał, że faceci nie sypiają, z kim popadnie?

LEWIS Faceci to...

JULIE ...krew nie woda i takie tam. Ale z kobietami jest podobnie: krew nie woda. O tym jest przecież ta opera, nie uważasz? Denerwuję cię?

LEWIS Zastanawiam się tylko, co chcesz mi powiedzieć.

JULIE Nie podoba mi się, że mężczyźni stosują w życiu podwójną miarę. Chyba o to mi chodzi. Chcą, żeby kobiety ich oszukiwały, bo potrzebują usprawiedliwienia dla swoich złych myśli – a myślą o kobietach same najgorsze rzeczy. A potem jeden z drugim zachowuje się jak chodząca uczciwość. Zupełnie jak Guglielmo i Ferrando. Rany, jak mi się chce zająrać. Wiesz, kto to jest psychiatra? Zboczony podglądacz z tytułem naukowym. (śmieje się) Nie chodzę na telewizję, ale przez cały czas czytam to głup-



kowe libretto i uczyć się roli. *(śmieją się oboje)* Jest cudownie idiotyczna. *(pokazując zdjęcie w gazecie)* Bardzo ładna, ale powinna zmienić fryzurę. Teraz wygląda jak piosenkarka z podrzędnej kawiarni.

*Lewis nie wie, jak ma zareagować, chociaż Julie wcale nie oczekuje odpowiedzi.*

*Wchodzi Cherry z ciastkiem i zanim Lewis zdążył ją zauważyć, wpycha mu je do ust.*

CHERRY Niespodzianka! Ciasteczko. Rodzina mi przywozi. Pycha.

JULIE Mogę poczytać gazetę?

*Lewis może tylko kiwnąć głową. Julie wychodzi z gazetą.*

*Pauza.*

CHERRY Nie przeszkadzam ci?

*Lewis potrząsa głową.*

CHERRY Powiem ci coś, ale niech to zostanie między nami. Mam sprężynowy nóż. Jeśli Doug jeszcze raz coś podpali, koniec z nim. *(delikatnie zmienia temat)* Kiedy przeglądałam pierwszą scenę, w której nie mam nic do roboty, co jest raczej zaskakujące po tych wszystkich gadkach o tym, że rola Despiny jest największa, mój wzrok padł na kwestię Henry'ego: „Wierność kobiety jest jak feniks z Arabii. Wszyscy przysięgają, że istnieje, ale nikt go nie widział”. Tak na marginesie – twój przekład jest fantastyczny. Uważasz, że takie właśnie są kobiety? Niewierne i niestałe? Z kimś takim jak ty byłabym wierna i stała.

*Lewis o mało nie udławił się ciastkiem. Cherry z całej siły wali go w plecy.*

CHERRY Wpadło nie tam, gdzie trzeba, co? *(pociąga nosem)* Co to za zapach?

*Lewis też coś czuje.*

CHERRY Benzyna?

LEWIS *(zrywa się na równe nogi)* Doug!

DOUG *(radosny głos zza sceny)* Ale pięknie buzuje! Niech ktoś mi przyniesie kota.

LEWIS Tylko nie to! Nie znowu! *(biegnie do drzwi, krzycząc)* Wiadra! Przynieście wiadra!

CHERRY *(wpada we wściekłość. Wyjmuje z kieszeni nóż. Błyska otwarte ostrze)* Groźniejsza od pomsty Boga może być tylko pomsta Cherry! *(wybiega)*

#### Scena 4

*W teatrze. Roy jest kompletnie załamany. Lewis nie wie, jak się zachować.*

ROY Potrzebny mi jakiś prozac.

*Pauza.*

LEWIS Roy, ten pomysł od początku był trudny do zrealizowania, a teraz, kiedy Doug jest na oddziale zamkniętym...

ROY Wsadzony tam przez wszyscy wiemy kogo.

LEWIS Podłożył ogień pod teatr.

ROY Niby uważacie, że każdy powinien robić swoje, ale kiedy ktoś inny zrobi swoje – o, nie! W życiu! Od razu na oddział Z.

LEWIS Mogliśmy zginąć.

ROY Ale nie zginęliśmy.

LEWIS Nie brał leków.

ROY To ja potrzebuję teraz leków. *(gong)* Nieważne, że zawiodłeś mnie, Jerry. Jest dużo gorzej, bo zawiodłeś wszystkich. *(rozgląda się dookoła)* I pomyśleć, że ten teatr mógł rozbrzmiewać muzyką sfer, a zamiast tego panuje tu śmiertelna cisza. Powiniennem być sam się za to zabrać. Wiedziałem od chwili, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

LEWIS To nie moja wina.

ROY A! Rozumiem. Przedstawienie odnosi sukces – oczywiście wszystko dzięki tobie. Ale klapa? Nie, to nie twoja wina. Typowy reżyser. Zupełnie jak Hitler: „O mój Boże! Mówicie, że walczymy na froncie wschodnim i przegrywamy? Dlaczego nikt mi nie powiedział, że w Rosji są trzy miliony naszych żołnierzy?” A gdybym ja zaczął sam coś robić, wysłałbyś mnie pewnie na oddział Z. *(wchodzi Julie)* Tylko nie próbuj



krytykować naszego Mussoliniego, bo cię wsadzi na oddział zamknięty. *(siada na krześle w głębi sceny i ewidentnie wyobraża sobie niedosze sukcesy)*

LEWIS *(do Julie)* Nie wiem, czy słyszałaś, ale bez Douga nie możemy robić „Così”. Nie ma innego chętnego.

JULIE Słyszałam. Nikt z oddziału Roya do nas nie przyjdzie, bo mówią, że mają go dosyć na co dzień.

ROY *(podsluchując)* To tylko żarty, ty żalosna ćpunko.

JULIE *(ignorując Roya)* Pomyślałam sobie, że mógłbyś wystawić inną sztukę.

LEWIS Chyba nawet wiem, co by to mogło być.

ROY Taak? Ciekawe, co? „Koty w rui”?

*Julie i Lewis nie zwracają na niego uwagi.*

JULIE Cieszę się. Podoba mi się zabawa w teatr, chociaż nigdy wcześniej tego nie robiłam.

LEWIS Naprawdę? Wydawało mi się, że nie podoba ci się to, co robimy.

ROY Przeleć ją i będziesz miał z głowy. Każdy reżyser tak robi.

*Julie i Lewis niemal bezwiednie idą tam, gdzie Roy nie może ich słyszeć.*

ROY *(wrzeszczy za nimi)* Jak się prześpisz z reżyserem, dostaniesz główną rolę. *(do siebie)* On by nawet dziwki nie skierował do klienta.

JULIE Podoba mi się, że w ogóle coś robię. Zużywam swoją energię. Nie siedzę na oddziale. Boże, jak ja nienawidzę tam być!

LEWIS Nie podoba ci się tu?

JULIE *(śmieje się)* Co ci przyszło do głowy? Rodzice mnie tu wpakowali. Uważają, że to coś w rodzaju wakacji. A ja na widok tych brudnych, białych ścian i oliwkowej lampy dostaję drgawek. Dostawiam. Dzięki „Così” mam o czym myśleć i co robić. *(znowu śmiech)* Jak widzisz, jestem szczęśliwa, że przychodzę do spalonego teatru. *(pauza)* Taki Doug... On ma dziwny stosunek do psychotropów. Nienawidzi ich, bo lubi być na haju sam z siebie, zawsze. Zaczęło go lubić, bo dzięki nim żyje w stanie zawieszenia, jak we śnie. A ja mam chyba wrodzoną skłonność do uzależnień. Taka osobowość i już. Łykam wszystko, co tu dają, bo bez dragów, obojętnie jakich, chodzę we mgle. Dopiero jak sobie coś wezmę, czuję, że żyję. Zupełnie inaczej niż Doug. Hera jest najlepsza. Próbowaleś kiedyś? Nie, od razu widać, że nie. Trawka, troszkę kwasu, i tyle. Mam rację?

LEWIS Jak to jest?

JULIE Z herą? Jakbyś leżał w mętnej, ciepłej rzece. Są ludzie, którzy nie wyobrażają sobie życia bez miłości, a ja nie mogę wyobrazić sobie życia bez hery. Wiem, że to głupie. Dlatego chcę robić ten twój teatr. Jestem tu i nie muszę myśleć, że właśnie teraz najbardziej chce mi się... Nie uwierzysz, ale rozpięra mnie energia. W minutę obciąłabym ci włosy.

*Lewis wybucha śmiechem.*

ROY *(krzyczy do nich)* A więc to jest ta nowa sztuka? Monolog kobiety?

*Julie i Lewis nie zwracają na niego uwagi.*

JULIE Naprawdę. To mój zawód. Fryzjerka. I zrobiłabym to dobrze... A po herze – Jezus Maria... *(parskając śmiechem)* Wiesz, zanim tu wylądowałam, miałam klientkę. Kobieta chciała, żeby trochę wyrównać jej włosy tu i tam. A ja właśnie strzeliłam sobie działkę. Towar był super. Miałam jazdę. Świat dookoła mnie zwolnił. Jakby czas stanął w miejscu. Każdy jeden włos wymagał absolutnej koncentracji. Mijała godzina za godziną, a ja skupiałam się na jej fryzurze. Po dwunastu godzinach kobieta wciąż tam była, a na podłodze leżało kilka kosmyków. Może nawet mniej. Ona ani drgnęła. Zbyt przerażona, że ciachnę jej coś więcej niż włosy. *(śmieje się)* Powinnam liczyć sobie za godziny.

*Wchodzi Cherry i Ruth.*

CHERRY Powitajcie gwiazdy.

ROY To nie ty jesteś gwiazdą, ale ktoś, kogo on przeleciał.

*Lewis jest wściekły na Roya, ale nic nie mówi. Cherry wyraźnie zaniepokoił widok Julie rozmawiającej z Lewisem.*

LEWIS Wiesz o Dougu?

CHERRY Twierdzi, że to wszystko twoja wina. I przez cały czas powtarza: „Zabiję tego gnojka, jak tylko mnie stąd wypuszczą”.

*Lewis śmieje się nerwowo.*

CHERRY I pewnie tak robi.

ROY Wszystko ma swoje dobre strony, Jerry. Gdyby zabił aktora, dostałby dożywocie. A za zabicie reżysera świat będzie mu wdzięczny na wieki.

CHERRY (*podaje Lewisowi swój nóż*) Weź. Na wypadek gdyby uciekł i zaczął cię ścigać.

LEWIS (*oddaje jej nóż*) Zabierz nóż, Cherry. Nie będzie mi potrzebny.

CHERRY (*chowając nóż do torby*) Już jesteś trupem.

LEWIS (*do wszystkich*) Otóż – nie mam kim zastąpić Douga, więc musimy zrobić inne przedstawienie.

RUTH Mowy nie ma.

LEWIS Dlaczego?

RUTH Umiem całą rolę. Na pamięć. Przepytaj mnie.

LEWIS Jestem pewien, że umiesz.

RUTH Nie wierzysz mi?

LEWIS Wierzę.

RUTH Przecież widzę, że nie wierzysz.

LEWIS Ruth, mam inne sprawy na głowie...

RUTH Gdzie chcesz i kiedy chcesz. Znam swoje kwestie i kwestie innych. Możesz sprawdzić. Weźmy scenę wyjazdu obu mężczyzn. Myślimy, że wybierają się na wojnę. Mówię do Julie: „Co słyszę, nieszczęsna?” A ona: „Wyjeżdżają”. Na to Henry: „Natychemiast”. Wtedy ja ruszam... (*robi trzy kroki, licząc pod nosem*) Raz, dwa, trzy... i mówię: „Czy jest coś, co ich powstrzyma?”

LEWIS Świetnie, Ruth. Nie wątpiłbym ani...

RUTH (*kontynuując*) Wtedy odzywa się Henry – jeśli zmusimy go do mówienia – „Nie”. Chyba powinien pokręcić głową. Raz albo dwa razy. Ile razy człowiek kręci głową, kiedy chce powiedzieć „nie”?

LEWIS Ruth, to cudowne, ale...

RUTH (*kręci głową trzy razy*) Trzy.

ROY (*do Cherry*) Jest rozdrażniony, bo nikogo nie przeleciał!

RUTH Potem Julie mówi: „Bez słowa pożegnania” i dalej Henry ma kilka linijek, podczas gdy ja... (*robi pięć kroków*) raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

LEWIS (*głośno*) Ruth!

ROY Niech mu któraś wreszcie da!

RUTH ...odwracam się, mówiąc: „Gdzie oni są?”

LEWIS (*zrezygnowany*) Ruth, proszę cię.

ROY Spięty jak ogier.

LEWIS (*zmuszając się do spokoju*) Przepraszam, Ruth. Jestem trochę spięty. Bez Douga cały plan wziął w łeb.

RUTH Chociaż wszystko umiem, nienawidzisz mnie.

LEWIS Nieprawda.

ROY (*do Ruth*) Kiepski majster zawsze zwała winę na narzędzia.

LEWIS Roy!

ROY Idź, znajdź sobie klacz.

LEWIS W porządku. Spróbujmy się wszyscy trochę uspokoić.

ROY Powiedział do pasażerów kapitan Titanica.

LEWIS Roy, proszę.

CHERRY Chcesz teraz wystawić tę religijną sztukę, o której była mowa na początku?

LEWIS Religijną?!

CHERRY No, o jakimś klasztorze.

LEWIS To „Wyjątek i reguła”, sztuka niemieckiego autora...

*W tej samej chwili Roy doznaje olśnienia.*

ROY Boże! Mam!

*Wszyscy patrzą na przemawiającego w uniesieniu Roya.*

ROY Chłopcze, znowu ci się udało. Czasami doznaję... jak brzmi to słowo?

CHERRY Schiza.

ROY *(tak bardzo stara się nadażyć za swoimi myślami, że nie zwraca uwagi na otoczenie)* Iluminacji! On jest tu, stoi przede mną. *(wskazuje Lewisa)* Ty! Ty zagrasz Ferranda!

*Lewis jest całkowicie zaskoczony.*

ROY Sprawa rozwiązana! Mamy przedstawienie! Mamy „Così”!

*Wchodzi Henry niezauważony przez nikogo.*

LEWIS Roy, ja nie umiem śpiewać.

ROY No i co? To tak jak wszyscy. Do premiery będziesz śpiewać jak słowik.

LEWIS Ale ja tu jestem reżyserem.

ROY Będę z tobą szczerzy, Jerry. Tego, co robiłeś do tej pory, nie da się nazwać reżyserią. *(zauważa Henry'ego)* Henry, to jest nasz nowy Ferrando. *(gong)* Za pięć minut zaczynamy próbę. Przepraszam, natura ma swoje prawa. *(wychodzi)*

*Oglupiały Lewis siada ciężko na krześle, próbuje się pozbierać.*

JULIE Bardzo się cieszę. Polubiłam „Così”. Czy Zac będzie nam potrzebny?

LEWIS Chyba tak.

CHERRY Nie ma szans. Zac ma teraz terapię wstrząsową. Był ostatnio w depresji. *(podaje Lewisowi kanapkę i szepcze, żeby nie słyszała jej Julie)* Masz. Musisz się wzmocnić. Będzie pięknie – ty i ja na scenie razem.

LEWIS Nie jestem głodny.

CHERRY Jesteś, jesteś.

*Lewis posłusznie bierze kanapkę.*

CHERRY Nigdy nie zadawaj się z ćpunką, Lewis. Ona potrzebuje tylko szmalu na narkotyki. Puszczaj się z każdym psychiatrą z tego szpitala. Za receptę zrobi wszystko. Każdy o tym wie.

*Ruth i Henry dzielą się herbatą z termosu. Do sali ostrożnie wchodzi Nick.*

LEWIS *(do Cherry)* Przepraszam cię na chwilę. *(wyraźnie zadowolony podbiega do Nicka. Rozmawiają przy wejściu, żeby inni nie słyszeli ich rozmowy)* Nick, myślałem, że zjawisz się wcześniej.

NICK Jest masę roboty przy zorganizowaniu demonstracji. Obiecałeś pomóc.

LEWIS Jestem tu bardzo zajęty.

NICK Pieprzony Mozart. Lucy też nie może się nadziwić. Grałeś u mnie w dwóch sztukach Brechta. Niczego się nie nauczyłeś?

LEWIS Oni chcą to robić.

NICK W dzisiejszych czasach tylko wariat robi przedstawienie o miłości i zdradzie. No, ale to są wariaci. *(nuci pod nosem)* Już idą, już idą, żeby zamknąć mnie cha, cha, cha, cha. A klamek, a klamek tam nie ma, o nie!

LEWIS Nick, usłyszają cię.

NICK Robię ci tylko przysługę, żebyś mógł mi pomóc w Komitecie organizacyjnym.

LEWIS Po ostatnich wydarzeniach sprawy przyjęły inny obrót. Myślałem, że ich namówię na „Wyjątek i regułę”, ale oni chcą robić „Così”.

NICK Jezu, nigdy nie zostaniesz reżyserem, dopóki nie nauczysz się przekonywać ludzi, że chcą tego, czego chcesz ty. Dobra, zobaczmy jak to wygląda. *(zauważa Julie)* Fiu, fiu, ta jest całkiem niezła.

*Podchodzą do grupy. W tym momencie wchodzi Roy.*

ROY Znalazłeś kogoś do roli Ferranda?

LEWIS Nie. *(do wszystkich)* Przedstawiam wam mojego kolegę, Nicka. Pracowaliśmy razem w studenckim teatrze. Nick jest reżyserem. Poprosiłem, żeby zobaczył, co robimy i powiedział, co myśli.

ROY Reżyserujesz?

NICK Tak.

ROY Dobry jesteś?

LEWIS Jest bardzo dobry.

ROY A Jerry? Też jest dobry?

NICK Jerry?

LEWIS *(do Nicka)* To Dean Martin, a ja jestem Jerry Lewis.

NICK *(złośliwie)* Jako aktor był beznadziejny, ale starałem się, żeby dobrze wyglądał.

ROY Takiego reżysera nam trzeba.

NICK Usiądę i popatrzę. *(do Lewisa)* Pokaż cokolwiek.

LEWIS Od dzisiaj jestem też w obsadzie...

ROY *(do Nicka)* Nie mieliśmy wyjścia...

LEWIS ...więc to moje pierwsze podejście do roli.

ROY Nie martw się, Nick postara się, żebyś dobrze wyglądał.

LEWIS Może zaczniemy od sceny po rzekomym wyjeździe młodych ludzi na wojnę.

Fiordiligi i Dorabella opowiadają Despinie, jak bardzo tęsknią za ukochanymi. Julie, od kwestii „Ach, myślę, że umrę...”

JULIE

Ach, myślę, że umrę

Bez mojego Guglielma.

RUTH

Bez mojego Ferranda

W grobie legnę z żalu.

CHERRY

Powiem wam, że jak świat światem

Kobiety nigdy nie umierały z miłości.

Umierać przez mężczyznę? Po co?

Weź nowego, skoro jest ich tylu.

RUTH

I naprawdę wierzysz, że ktoś,

Kto kochał Guglielma albo Ferranda,

Może kiedyś pokochać innego?

CHERRY

Naturalnie.

Trzeba korzystać z życia.

Pomyślcie o tym.

JULIE

Korzystać z życia?

CHERRY

Tak właśnie.

Korzystajcie z życia.

Weźcie sobie kochanków.

Nie wiadomo, co wasi panowie robią tam, na wojnie.

RUTH

Jak możesz obrażać tych szlachetnych ludzi?

Każdy z nich to wzór cnót, zdolny kochać wiernie.

CHERRY

Ależ głupstwa słyszę.

*Już ma zacząć monolog, kiedy Nick wbiega na scenę.*

NICK Przerwijmy na chwilę.

CHERRY Mam teraz monolog.

ROY Arię!

CHERRY Kiedy zacznę śpiewać, będzie aria. Teraz jest monolog.

NICK (*do Lewisa*) Mogę zrobić kilka uwag?

LEWIS Jasne. Mów śmiało.

NICK (*do kobiet*) Musicie się ruszać. Nie stójcie jak jakieś posagi. A gdzie motywacja? Gdzie uczucia?

ROY (*wniebowzięty*) Nareszcie reżyser!

NICK (*wskazując Cherry*) Ta kobieta mówi, żebyście pieprzyły się z każdym facetem, który wam się nawinie...

*Wszyscy wstrzymują oddechy, zaszokowani bezceremonialnością Nicka.*

NICK ...ale wy chcecie pozostać wierne swoim kochankom. Stary pomysł, to pewne. (*do Ruth*) Ale ty powinnaś się naprawdę wkurzyć, kiedy Despina mówi, żebyś sobie wzięła nowego faceta, skoro jest ich tylu. (*do Julie*) Jak ci na imię?

JULIE Julie.

*Nick łapie ją za ramiona, staje blisko i roztaczając cały swój czar, z wielkim zaangażowaniem wyjaśnia Julie scenę.*

NICK Bardzo dobrze ci idzie, naprawdę, ale powinnaś być trochę bardziej przekonująca, kiedy mówisz „Bez mego...” Jak mu na imię? Gu... Gul...

JULIE Guglielmo.

NICK Właśnie. Kiedy mówisz, że bez niego wykorkujesz. (*gong*) A teraz uważajcie. Ta służąca jest taka cyniczna, że wy, dziewczyny, odsuwacie się ze wstrętem, chociaż jesteście pewne swoich uczuć i uczuć waszych mężczyzn. Jednak ona szepta wprost do ucha, kusi, jak wcielony diabeł.

ROY Wspaniale. Sam bym tego lepiej nie zrobił. Jerry, słuchasz?

*Lewis z ociąganiem kiwa głową.*

NICK Dobra, powtórzmy to.

RUTH Czy powinnam zrobić sześć czy siedem kroków?

NICK A jak sądzisz?

RUTH Siedem.

NICK Siedem będzie w sam raz.

*Lewis nie może uwierzyć, że Ruth tak szybko dała się przekonać.*

ROY (*do Lewisa*) Świetny jest, co?

NICK Idziemy od początku.

JULIE

Ach, myślę, że umrę

Bez mego Guglielma.

RUTH

Bez mego Ferranda

W grobie legnę z żalu.

NICK Świetnie, świetnie. Tak trzymajcie.

CHERRY

Powiem wam, że jak świat światem

Kobiety nigdy nie umierały z miłości.

Umierać przez mężczyznę? Po co?

Weź nowego, skoro jest ich tylu.

RUTH

I naprawdę wierzysz, że ktoś,

Kto kochał Guglielma albo Ferranda,

Może kiedyś pokochać innego?

CHERRY

Naturalnie.

Trzeba korzystać z życia.

Pomyślcie o tym.

JULIE

Korzystać z życia?



CHERRY

Tak właśnie.  
Korzystajcie z życia.  
Weźcie sobie kochanków.  
Nie wiadomo, co wasi panowie robią tam, na wojnie.

RUTH

Jak możesz obrażać tych szlachetnych ludzi?  
Każdy z nich to wzór cnót, zdolny kochać wiernie.

CHERRY

Ależ głupstwa słyszę.

*Pauza.*

CHERRY Mam mówić dalej?

NICK Czekam.

CHERRY

Oczekujecie wierności od mężczyzn?  
W żołnierzu wierności szukacie?  
Popłaczę się chyba ze śmiechu.  
Oni są zmienni jak woda.  
Ich sztuczki od wieków te same:  
Kłamstwa, podstępny, fałszywe łyżki.  
Na jednym im tylko zależy.  
A kiedy dostaną, co chcieli,  
Pogardzają nami  
I odwracają się od nas.  
Zmieniają się w tyranów.  
Nie ma co liczyć na łaskę tyrana,  
Trzeba odpłacać tą samą monetą. (*pauza, do Lewisa*)  
Osobiście nie zgadzam się z tym, co mówi Despina.  
*Wszyscy widzą, że Cherry, Ruth i Julie grają coraz lepiej i szybciej. One też zdają sobie z tego sprawę.*

ROY (*w ekstazie*) Rewelacja! (*do Nicka*) Oto jakich cudów może dokonać prawdziwy reżyser. (*widząc irytację Lewisa*) Obserwujesz go, Jerry?

NICK Dobra. Lecimy z tą sceną do końca.

LEWIS To jest koniec sceny.

NICK (*sięgając po egzemplarz*) O co chodzi w następnej?

LEWIS Don Alfonso przyprowadza obu młodzieńców, którzy wcale nie wyruszyli na wojnę, tylko w przebraniu wracają do swoich ukochanych.

*Nick nie znając całej historii, niewiele z tego rozumie, ale ponieważ taka sytuacja nie powstrzymała jeszcze żadnego reżysera, nie powstrzymuje też Nicka.*

LEWIS Założyli się z Don Alfonsem, że kobiety nie dadzą się uwieść. Chcą dowieść ich stałości.

ROY Nick, wybaczone, że ci przerywam.

*Lewis jest zaskoczony służalczą Royą.*

NICK (*odkładając egzemplarz*) Nie ma sprawy.

ROY Jest nas tylko sześcioro, a teraz za sceną powinien odezwać się chór – tłumy wojska ładują się na statki, żeby wyruszyć na wojnę.

NICK Za sceną? To proste. Wystarczy dobre nagranie. Puść odpowiedni kawałek opery przez wzmacniacze. Skoro wszystko dzieje się za sceną, nikt nie zauważy różnicy. Publiczność będzie przekonana, że macie tam setkę chórzystów. (*wraca do czytania libretta*)

ROY Kapitalnie! Wszystko nabiera życia. Wszystko pasuje do mojej wizji.

CHERRY (*zauważając irytację Lewisa*) Bo się zesrasz, Roy.

ROY Koniec bezsensownych nocy zmarnowanych na myślenie, kim zastąpić Jerry'ego.



CHERRY On się tak zachowuje, kiedy nie bierze leków.

NICK A to co?

LEWIS Co?

NICK Oni są przebrani za Albańczyków.

LEWIS Owszem. Pomyślałem, że można by ich ubrać we współczesne albańskie mundury.

NICK Współczesne?

LEWIS Są najprostsze. Bez dystynkcji, bez naszywek.

NICK Ale Albańczycy to komuniści.

LEWIS Taki niby żart.

NICK Niby żart? Plujesz w twarz biednemu narodowi, który zмага się, żeby nakarmić swoich ludzi? My tu popieramy Wietkong, a ty wyśmiewasz się z ich sprzymierzeńców, Albańczyków!?

ROY Jerry, rób to, co mówi Nick.

LEWIS Zamknij się, Roy.

*Henry, który przysłuchiwał się rozmowie z narastającym przejęciem, wali pięściami w pianino. Ze złości niemal całkiem przestaje się jąkać.*

HENRY (do Nicka) P-p-popierasz k-k-komunistów?

NICK Tak.

HENRY W Wietnamie?

NICK Jasne.

HENRY Zbierasz pieniądze dla Wietnamu Północnego?

NICK Na pomoc medyczną.

HENRY Dla zdrajców?

NICK No.

HENRY (łapiąc za krzesło) Zdrajcy! Zdrajcy! Zdrajcy!

NICK (do Lewisa) Lepiej zawołaj pielęgniarkę.

*Ale jest już za późno. Henry rusza i rzuca się na Nicka.*

NICK Daj spokój.

HENRY Jesteś zdrajcą.

ROY Henry, puść go. To twój reżyser.

NICK (do Lewisa) Leć po pielęgniarkę!

HENRY (odwraca się do Lewisa, nie wypuszczając z uchwytu Nicka) Ty też jesteś komunistą?

LEWIS Nie.

HENRY Ale wspierasz Wietkong i jesteś przeciw nam?

LEWIS Przeciw amerykańskim imperialistom? Jasne że tak.

*Henry przewraca Nicka. Roy biegnie mu na pomoc.*

ROY Nic ci nie jest, Nick? Wykreśl jego rolę. Dostanie nauczkę.

CHERRY (do Ruth) O co chodzi z tym Wietnamem?

RUTH To takie miejsce w Azji. Tam jest wojna.

CHERRY Tu zawsze dowiadujemy się ostatni.

*Henry wyjmuje z kieszeni garść żołnierzyków i ustawia je na stole.*

ROY Zabierz żołnierzyki, Henry. W pokoju ma ich tysiące. Zbiera je od dziecka.

HENRY Mój t-t-tato walczył za was na wojnie. Z-z-za was i za mnie. Był b-bohaterem.

A wy jesteście zdrajcy.

LEWIS Henry, posłuchaj...

NICK Kurwa, Lewis. Z kim ty się zadajesz?

HENRY Nie klnij! Nie będę współpracować ze zdrajcami. Australia przystąpiła do wojny z komunistami, a wy... w-wbijacie mojemu tacie nóż w plecy.

NICK Koniec. Nie chcę mieć do czynienia z tym reakcyjnym świrem. (chce wyjść)

LEWIS Nick!

NICK (do Lewisa) Nie dość, że to wariaci, to jeszcze prawicowi.

ROY (*do Henry'ego*) Gdybyś posłuchał rodziców i zajął się prawem podatkowym a nie karnym, umiałbyś dzisiaj panować nad emocjami.

*Nick wybiega.*

ROY Pięknie, Henry. Pięknie. Przez ciebie straciliśmy szansę. Nie stworzymy arcydzieła. (*biegnie do drzwi*) Sprowadzę go.

*Cisza.*

LEWIS Henry, nie jestem komunistą. Nie daję pieniędzy na pomoc medyczną dla północnych Wietnamczyków. Nick tak, ja nie. Jestem przeciwko wojnie, ale nie wspieram wroga. Uważam, że musimy robić wszystko, żeby wyrwać Australię i Amerykę z tego bagna.

HENRY Jesteś zdrajcą. Australijscy żołnierze giną... Oni tam g-giną, a ty popierasz Wietkong.

LEWIS Nie chcę widzieć, jak umierają australijscy żołnierze, a ty?

HENRY N-nie. Mój t-tato był dz-dzielnym żołnierzem. Mam wszystkie jego medale. On był s-sławny.

LEWIS Widzisz? Zgadza się. Nie chcemy, żeby australijscy żołnierze ginęli w jakiejś bezsensownej wojnie.

HENRY Ta wojna ma sens. Oni walczą z komunizmem.

JULIE Ale komuniści wygrywają, Henry. My przegrywamy.

HENRY W-w-wypluj te słowa.

ROY (*wchodząc*) Tak samo zachowywałeś się w sądzie, Henry? Wolę sobie nie wyobrażać, co by było, gdyby groziła mi kara śmierci, a ty miałbyś mnie bronić.

HENRY Zamknij się!

*Roy jest kompletnie zaskoczony agresją Henry'ego. Henry odwraca się do Lewisa.*

HENRY Ośmieszasz nas, przebierasz za Al..., Alb...

ROY Albańczyków.

*Henry grozi Royowi zaciśniętą pięścią, żeby nie przerywał.*

HENRY Albańskich komunistów. Chcesz, żebyśmy udawali komunistów.

ROY (*ze złością*) To ja wybrałem tę operę.

HENRY Twoje „Così” uderza w wartości. Wmawia kobietom, że dobrze być dziwką. Wolna miłość. Kobietom nie wolno ufać.

LEWIS Henry, „Così” nie uderza w wartości...

HENRY Zamknij się. Moja mama kochała t-t-tylko t-t-tatę, nikogo więcej. A kiedy tato zginął w K-k-korei, k-k-kochała t-t-tyko mnie.

*Zapada kłopotliwa cisza.*

LEWIS Nie chciałem z ciebie zakpić. Pomyślałem sobie, że zabawnie byłoby przebrać Guglielma i Ferranda za albańskich komunistów, a potem wpuścić ich w ten cały arystokratyczny świat, to wszystko. A kobiety? Cała opera jest o tym, czy z miłości można ulec emocjom i czy kobiety potrafią być wierne. To komedia.

HENRY Pytanie, czy kobieta potrafi być wierna, jest t-t-tragiczne. (*chce wyjść*)

LEWIS Henry! Henry! (*zastępuje mu drogę*) Nie chcę, żebyś sobie poszedł.

*Henry decyduje się obejść Lewisa.*

LEWIS Henry! (*pcha go z powrotem, ale Henry go odpycha*) Nie pozwolę ci tak odejść. Będziesz musiał mnie uderzyć, żeby stąd wyjść.

*Henry unosi pięść. Cherry i Ruth krzyczą przerażone.*

LEWIS Uderz mnie, bo inaczej cię nie wypuszczę. (*gong*) No. uderz mnie!

*Henry odczekuje chwilę i opuszcza rękę.*

HENRY Nie chcę cię uderzyć. Lubię cię, ty nie jesteś z Wietkongu. (*wymija Lewisa*)

LEWIS Henry! Poczekaj. Mam pomysł. A jakby tak przebrać Guglielma i Ferranda za żołnierzy australijskich?

HENRY T-t-takich jak mój t-t-tato?

LEWIS Takich jak twój tato.

*Pauza.*

HENRY Dobra.

*Pauza.*

LEWIS W porządku. Zaczniemy od sceny, w której młodzi ludzie wracają przebrani za australijskich żołnierzy.

ROY Kiedy wróci Nick?

LEWIS (*stanowczo*) Nie wróci. Zaczynamy. Wy dwaj wchodźcie stąd.

ROY (*scenicznym szeptem do Cherry*) Potrzebuje dobrego pieprzenia. Zobacz, jaki spięty.

## AKT II

### Scena I

*W teatrze. Słychać muzykę ze sceny piątej aktu pierwszego „Così fan tutte”. Roy obsługuje gramofon. Henry stoi z przodu sceny obok szpitalnego wózka na lekarstwa, na którym ustawił swoją kolekcję żołnierzyków i mały okręt. Śpiewa głośno, chociaż miał tylko udawać. Kiedy rozlega się ósma partia chóru (Pożegnanie żołnierzy), „wprowadza” żołnierzyki na pokład okrętu. Z sufitu kapie woda. Ruth przynosi wiadro i podstawia je pod dziurę.*

### CHÓR

Bella vita militar!

Ogni di si cangia loco

Oggi molto, doman poco

Ora in terra ed or sul mar.

Il fragor di trombe e pifferi

Lo sparar di schioppi e bombe

Forza accresce al braccio e all'anima

Vaga sol di trionfar.

Bella vita militar!

*Kiedy śpiew się kończy, Henry, który tymczasem zdążył załadować wszystkie żołnierzyki na okręt, odjeżdża z wózkiem. Roy wyłącza gramofon.*

LEWIS W porządku, Henry, ale nie musisz śpiewać. Wystarczy, że będziesz udawać, że śpiewasz.

HENRY (*z lekka agresywnie*) Cz-czuję, że muszę śpiewać.

LEWIS (*nie chce zrobić mu przykrości*) Chyba że tak.

ROY I myślisz, że oni rozumieją, że ołowiane żołnierzyki symbolizują prawdziwych żołnierzy?

LEWIS Jestem pewien.

ROY Ale wiesz, na widowni będą siedzieć wariaci.

LEWIS Chodzi o to, żeby pokazać publiczności, że na wojnę wyjeżdża wielki tłum wojska.

ROY (*niepewnie*) Rób, jak uważasz, Jerry.

LEWIS (*z ironią*) Dzięki, Roy.

*Wchodzą Cherry i Julie w płaszczach przeciwdeszczowych. Cherry niesie torbę.*

ROY Spóźniłyście się. Musimy teraz wrócić do sceny pożegnania.

JULIE (*zdejmując płaszcz*) Ale leje!

CHERRY Wstąpiłyśmy do ludzi z terapii zajęciowej po magnes. (*wyjmuje kanapkę i wpycha ją do ust Lewisowi*) Trochę zmokła. Jedz. No jedz, musisz trochę utyć. Nie przybyło ci ani grama.

ROY A nie mówiłem? Szpitale psychiatryczne to najbardziej niesprawne instytucje na świecie.

CHERRY Nikt nie ma pojęcia, jak wygląda magnes doktora Mesmera. Na zajęciowie był akurat doktor Posner i powiedział, że to był szalatan.

LEWIS Szarlatan.

CHERRY Całkowicie się z nim zgadzam, bo magnes Mesmera nikomu nie pomógł. To była ściema.

LEWIS Cherry, to nie ma znaczenia. Bohaterowie udają, że zostali otruci, bo chcą w ten sposób zdobyć serca dziewczyn. Despina udaje uczennicę Mesmera i rzekomo ich uzdrawia. To była satyra na znachorów w rodzaju Mesmera.

CHERRY Niech ci będzie. Pomyślałam, że potrzeba nam czegoś prawdziwego. Te kobiety nie są głupie, prawda? Nawet jeśli w operze stwarzają takie pozory. A gdyby tak uzdrowienie chłopaków wyglądało naprawdę groźnie? Przerazająco?

ROY Proszę! Mamy nowego reżysera!

*Cherry sięga po torbę i zaczyna wyjmować sprzęt do elektrowstrząsów.*

ROY Tego nie ma u Mozarta.

LEWIS Co to jest?

CHERRY (*zadowolona*) Pokażemy mu, Roy?

ROY Nigdy w życiu.

CHERRY No, chodź.

ROY Za dobrze to pamiętam.

CHERRY (*do Lewisa*) To do elektrowstrząsów. Zakładaj. (*zapina mu paski na głowie*) Połóż się na podłodze. Nie bój się. Jest niepodłączone. Nic ci się nie stanie. Kładź się. *Lewis kładzie się na podłodze.*

CHERRY Wchodzi Despina. (*do Julie i Ruth*) Dziewczyny, na miejsca. Roy, na podłogę.

ROY Nie.

LEWIS Roy, to tylko teatr.

*Roy z oporami kładzie się na podłodze.*

CHERRY Później włączę do prądu atrapę akumulatora. (*dopina uprzęź do elektrowstrząsów na głowie Roya. Do Julie i Ruth*) Jesteście zdenerwowane. Dla was jestem lekarzem...

ROY (*do Lewisa*) Zabroń jej reżyserować, bo zaraz się okaże, że stworzyłeś potwora.

RUTH Jesteś Cherry, która udaje Despinę, udającą lekarza.

LEWIS Ruth! Rób to, co wszyscy.

CHERRY Oto urządzenie magnetyczne, które zbudował wielki doktor Mesmer. Powstało w Niemczech, ale słynne jest już w całej Francji. (*gong*) Roy, przepuszczę przez ciebie prąd. Pokażesz Lewisowi, jak ma grać.

ROY Nie chcę.

LEWIS Daj spokój, Roy.

ROY Mozart pisał o miłości, nie o szaleństwie.

CHERRY Graj!

*Roy poddaje się. Cherry udaje, że przesuwa dźwignie.*

CHERRY Jeden wolt, dwa, trzy wolty.

*Roy wpada w konwulsje, jakby poddawano go prawdziwym elektrowstrząsom. Robi to tak sugestywnie, że Julie i Henry aż kulą się ze współczucia. Cherry jest zachwycona.*

LEWIS (*z troską*) Wszystko w porządku, Roy?

CHERRY Czterdzieści, osiemdziesiąt, sto...

LEWIS Roy!

ROY (*przestaje i uśmiecha się tryumfalnie*) Wzięło was wszystkich, co? Metoda przeżywania. Uczyłem się tego, kiedy byłem w teatrze.

CHERRY Świetnie. A teraz obaj. (*przesuwa oporniki w obu urządzeniach*)

*Roy i Lewis wpadają w konwulsje.*

CHERRY Dwieście, trzysta, czterysta... (*pstryka palcami, dając znak Julie i Ruth, że mają zaczynać. Potem włącza się Henry*)

JULIE Drgnęli.

RUTH Ruszyli się.



HENRY Otworzyli oczy.  
 JULIE Dotykają głowy.  
 RUTH Biją się po głowie.  
 CHERRY Obejmują skronie.  
 RUTH i JULIE Udało się!  
 CHERRY

Tylko tak dalej.  
 Odwagi.  
 Śmierć już im nie grozi.

JULIE Rozglądają się.

RUTH Odzyskują siły.

HENRY Taki doktor wart jest całego złota Peru.

CHERRY (*klaszcząc w dłonie*) Dużo lepsze niż magnes Mesmera, co? Bardziej teatralne.

LEWIS Może zrobimy tę scenę do końca?

CHERRY Próbowaliśmy ją wczoraj. Nic, tylko się całują i obściskują. To jest dużo prawdziwsze.

RUTH Tak. Im bardziej prawdziwe, tym bardziej prawdziwe.

ROY Recenzent jest wśród nas!

CHERRY Dzięki temu jestem kimś więcej niż fałszywą służącą. Każdy zrozumie, że serce kobiety mięknie na widok mężczyzny, którego poddają elektrowstrząsom.

JULIE Ale to miała być komedia...

RUTH Komedia jest lepsza, kiedy jest prawdziwa.

CHERRY A wy nie wydajecie się takie głupie.

JULIE Ale na tym polega miłość. Człowiek głupieje.

CHERRY Lewis?

LEWIS Myślę, że masz rację. Chłopcy powinni poczuć, że zdobyli serca dziewczyn po ciężkiej walce.

CHERRY (*tryumfalnie*) Większość kobiet ciężko walczy, żeby faceci nie wsadzali im łap pod spódnicę. Ty może głupiejesz, ale większość kobiet – nie.

JULIE (*do Lewisa*) Zawsze myślałam, że jak człowiek kocha, to z miłości traci rozum. Balansuje na krawędzi, a ja lubię być na krawędzi. Czasami słyszy się, że miłość to boskie szaleństwo, ale nie istnieje nic takiego jak boskie szaleństwo. Szaleństwo to szaleństwo, i tyle. Miłość jest jak odjazd bez narkotyków.

ROY Miłość jest dla tych, którzy nie mają siły na nienawiść.

*Słowa Roya wywołują ogólną konsternację.*

CHERRY Gadasz straszne rzeczy.

LEWIS To dlaczego tak bardzo chciałeś robić „Così”?

ROY Taka jest prawda. Nienawiść to bardziej czysta emocja. Wrogów wybieramy bardziej starannie, dlatego nienawiść trwa dłużej. Miłość jest przelotna, wrogów ma się na całe życie. Muzyka pokazuje, jaka powinna być miłość między ludźmi. A my wyrzuciliśmy muzykę.

LEWIS Nie było czasu, żeby nauczyć się śpiewać.

RUTH Nie powinieneś się zgadzać na eksperyment z elektrowstrząsami. To go zdołowało.

*Wchodzi ociekający deszczem Zac z pudłem pod pachą.*

ZAC Nadchodzi geniusz.

LEWIS Skończyłeś makietę?

*Zac stawia pudło na stole. Wszyscy cisną się dookoła.*

ROY (*rozczarowany*) Nic, tylko białe ściany.

ZAC Lewis powiedział, że dekoracja ma być skromna.

ROY Równie dobrze moglibyśmy grać na oddziale.

CHERRY Mówiłeś, że jesteś malarzem. Dlaczego nie ma ogrodu? Ani brzegu morza?

ZAC Byłem malarzem pokojowym.

LEWIS Trochę zbyt surowe, Zac.

ZAC To nie wszystko. Wiecie, całymi dniami siedziałem przy pianinie. Nie grałem, tylko myślałem. I wczoraj w nocy oświeciło mnie. Leżałem sobie w łóżku, nucąc „Mszę F moll” Electric Prunes... i wtedy nagle: wizja; białe światło wlewające się do pokoju jak światło zwiastowania.

ROY (*półgłosem*) Jezu, on znów coś zwędził z apteki.

ZAC Oślepiające, białe światło idei. Rozwiązałem problem stworzenia ogrodu w ostatnim akcie. (*chwilę grzebie przy pudelku*) Voilà!

LEWIS Podoba mi się.

JULIE Zac, jesteś geniuszem.

ZAC Wiem.

JULIE Co teraz bierzesz?

ZAC Małe dawki. Niesamowite, jak wszystko wydaje się bardziej wyraziste!

RUTH Użyjesz prawdziwych drzew?

ZAC Nienawidzę prawdziwych rzeczy. Gdybym mógł znieść rzeczywistość, nie byłoby mnie tu.

ROY (*zauważa zrolowany plakat leżący obok pudelka. Rozwija go i jest oburzony*) Co to ma być?

ZAC Mój pomysł na plakat. Mozart w kaftanie bezpieczeństwa.

ROY Boże!

JULIE Nieźle, Zac.

ROY A to nazwisko? Kto to?

ZAC Da Ponte.

ROY Co to za jeden? Co jego nazwisko robi obok nazwiska Mozarta?

ZAC Autor słów.

ROY Jakich słów?

ZAC Słów do „Così fan tutte”. Myślałem, że wszystko wiesz o tej operze.

ROY Nikogo nie obchodzi, kto napisał słowa. Nie przyszło ci do głowy, że opera to muzyka? Nikt nie zwraca uwagi na słowa.

LEWIS Ale my je mówimy.

*Zdesperowany Roy odchodzi na bok. Reszta z uwagą ogląda plakat.*

CHERRY (*z oburzeniem*) Powinno być Cherry, nie Cheery!

HENRY Dlaczego moje n-n-nazwisko jest takie małe?

ZAC Zabrakło mi miejsca.

CHERRY (*wyjmuje ołówek*) Odsuńcie się trochę. (*zaczyna wprowadzać poprawki*)

ZAC Przestań!

ROY Skreśl od razu nazwisko tego Pontiaca.

LEWIS (*przysiada się do samotnego Roya*) Co jest, Roy? To szczyt twoich możliwości?

ROY Jestem zdołowany.

LEWIS Co jest grane, Roy? Nie podoba ci się scenografia?

*Roy, który nie jest w nastroju do rozmowy, wzrusza tylko ramionami.*

LEWIS A może chodzi o elektrowstrząsy?

ROY Jak rozumiem, nie będą prawdziwe.

LEWIS Możemy wrócić do wersji Mozarta.

ROY Daleki jestem od tego, żeby proponować cokolwiek. Szczególnie teraz, kiedy pozwoliłeś na to Cherry.

LEWIS Zależało mi, żeby inni się włączyli. Chcę, żeby czuli, że to przedstawienie jest ich.

ROY Właśnie tak mi się wydawało. Tyle że, Jerry, teatr nie cierpi demokracji. Oboje to wiemy, ale ty chcesz się przypodobać.

LEWIS Ale mamy kilka dobrych pomysłów.

ROY Tylko wizja całości została zniszczona. (*gong*) Moje marzenie, Jerry, marnieje w oczach. Miała być muzyka, muzyka sfer, kolorowe kostiumy, joie de vivre, inny świat – tak inny od tego ponurego szpitala, jak to tylko możliwe. Miało być jak w czasach mojego dzieciństwa: prozione podwieczorki, tańce w naszej sali balowej.



cyrkowi akrobaci, którzy występują tylko dla mnie. Matka w sukniach prosto z Paryża – flirtuje z kawalerami, jej wachlarz miga tak szybko, że nie mogę nadażyć za nim wzrokiem. Służba biegająca na palcach, francuscy guwernerzy, kołysanki śpiewane tylko dla mnie przez moją piękną matkę. Pełnia lata i lemoniada, którą pokojówka przynosiła mi na werandę, gdzie słuchałem muzyki Mozarta, dochodzącej z pokoju. „Così fan tutte” miało ten świat przywołać i – wskrzesić. Wszystko przepadło. Muzyka też.

LEWIS Myślę, że znalazłem sposób na muzykę.

ROY Oni nie nauczą się śpiewać. To beznadziejne.

LEWIS Głowa do góry. Będziemy mieć muzykę, przynajmniej w części przedstawienia.

ROY (z optymizmem) Tak sądzisz?

LEWIS Tak. Zostaw to mnie, dobrze? (widzi akceptujące kiwnięcie głową Roya) No, to wracamy do roboty.

CHERRY (niezadowolonym tonem) A lunch?

LEWIS (do wszystkich) Próbujemy dalej. Zostało niewiele czasu. W piątek premiera.

ROY Nie zdążymy.

LEWIS Zdążymy. W piątek po południu robimy dodatkową próbę.

JULIE Czy to nie pierwszy dzień waszego protestu?

LEWIS Próba jest ważniejsza.

CHERRY Dobrze.

LEWIS Zaczynamy tam, gdzie przerwaliśmy. Ferrando uwodzi Fiordiligi.

CHERRY Od razu widać, że Fiordiligi jest inna. W Dorabelli jest coś z dziwki. Zbyt łatwo ulega. Choć raz można powiedzieć, że nie wszystkie kobiety są takie.

RUTH Ja taka nie jestem. To postać.

LEWIS (zadowolony, że ma okazję się odgryźć) Udawałaś?

RUTH (przyznaje z ociąganiem) Tak.

HENRY Moja żona była podobna do Dorabelli.

CHERRY Nie miałam pojęcia, że dałeś się zaobrączkować, Henry.

HENRY To była k-k-kusicielka.

*Wszyscy patrzą na niego zdumieni.*

LEWIS Zaczynamy. Ruth, Roy, końcówkę proszę.

*Roy staje obok Ruth bez cienia depresji.*

RUTH i ROY

Szczęśliwa odmiana

Serc naszych i uczuć.

O, nowa radości!

O, słodki bólu! (wychodzą)

*Lewis daje wzrokiem znak Julie. Zgodnie ze wskazówkami Da Ponte Julie wbiega na scenę w stanie najwyższego wzburzenia. Za nią podąża Lewis jako Ferrando.*

LEWIS

Niedobra dziewczyno, uciekasz przede mną. Dlaczego?

JULIE

Bo widzę węża, dzikiego potwora.

LEWIS

Okrutna kobieto, rozumiem nareszcie.

Wąż, potwór, bestia największa z libijskiej pustyni

Tym według ciebie ja jestem.

JULIE

Tak. Odebrałeś mi spokój.

*Nagle gaśnie światło i cały teatr pogrąża się w ciemności.*

CHERRY Co jest?

RUTH (w panice) To Doug. Doug! Lewis, to na pewno Doug.

LEWIS Nie, Ruth. Uspokój się.

ROY Pewnie znowu bezpieczniki. Pójdę sprawdzić. (wychodzi)

*Pauza.*

ZAC Urządźmy sobie orgię!

CHERRY Lewis, chcesz kanapkę?

LEWIS Nie, dziękuję, Cherry.

CHERRY Chcesz, chcesz. *(wstaje, żeby zanieść mu kanapkę, ale wpada na stół. Makieta Zaca ląduje na ziemi)*

ZAC Co się stało?

CHERRY Nic.

JULIE Podoba mi się. Lubię ciemność. Wiecie, dlaczego nie znoszę szpitali? W szpitalach nigdy nie jest całkiem ciemno. Zawsze coś się świeci na korytarzu albo gdzieś. Nie ma prawdziwej ciemności.

RUTH Nie lubię ciemności. Miałam kiedyś chłopaka. Zamykał mnie w szafie, żebym nie uciekła. Okręcał mnie sznurem cztery razy. Nie, chyba trzy. Potem siadał pod drzwiami szafy i mówił, że mnie zabije, jeśli ucieknę.

JULIE Kneblował cię?

RUTH Nie.

LEWIS *(zdziwiony)* Chciał, żebyś z nim rozmawiała.

RUTH Mówił, że rozmowa jest czynnikiem spajającym nasz związek. Rzucił mnie, kiedy pocięłam mu opony w samochodzie. Ta kropla przepelniła czarę. Jak się wyraził. Plakałam od rana do nocy. Byłam mu potrzebna tylko do seksu. Mężczyźni lubią seks bardziej niż kobiety, bo to nie oni muszą sprzątać cały ten bałagan.

*Cherry znajduje wreszcie po omacku kanapkę, która spadła jej na podłogę w chwili zderzenia ze stołem. Z westchnieniem ulgi składa obie części.*

CHERRY Lewis, gdzie jesteś?

LEWIS Tutaj.

CHERRY *(trafia jedną nogą w wiadro z deszczówką)* Cholera!

LEWIS Co się stało?

CHERRY Nic.

LEWIS Pomóc ci?

CHERRY To przypomina zabawę w ciuciubabkę. Jako dziecko byłam w tym bardzo dobra. Umiałam wyczuć, gdzie są inni. *(wpada na Ruth)* Cholera!

RUTH *(przerazona)* Doug!

CHERRY To ja. Dziwne, ale mój szósty zmysł zwykle mnie nie zawodzi. Od razu wiem, gdzie są ludzie, zwłaszcza ci, których lubię.

HENRY Z-z-zasłużyli sobie na to.

LEWIS Kto, Henry?

CHERRY Słyszę cię, Lewis. Szukam. Powiedz „zimno” albo „ciepło”.

HENRY Ci faceci z „Così”. Żeby udawać kogoś innego! I doigrali się. Każda z dziewczyn zakochała się w p-p-przyjacielu swojego ukochanego.

CHERRY *(nieco histerycznie)* Ciepło, tak, Lewis?

JULIE Lewis, co byś zrobił, gdyby tobie przydarzyło się coś podobnego?

LEWIS Co?

JULIE Gdyby twój przyjaciel Nick zakochał się w twojej dziewczynie.

LEWIS I gdyby ona zakochała się w nim? Podejrzewam, że czułbym się zdradzony.

CHERRY *(łapiąc Zaca)* Tu jesteś!

ZAC Łapy przy sobie, ty napalona wariatko.

CHERRY *(próbując iść w przeciwną stronę)* A teraz cieplej, cieplej? Gorąco? Wiem, że tak. Czuję ciepło twojego ciała.

*Julie wyciąga rękę i dotyka Lewisa, który myśli, że to Cherry.*

LEWIS Masz mnie, Cherry.

CHERRY *(zaskoczona)* Nie, skądże. *(słyszac śmiech Julie)* Co cię tak śmieszy?

JULIE Nic. *(dotyka twarzy Lewisa)* Więc co byś zrobił, Lewis? Pobilbyś go? Dorabella i Fiordiligi nie są wyjątkami. Kobiety zakochują się tak samo łatwo jak mężczyźni.

CHERRY (w hysterii) Gorąco, tak, Lewis?

*Julie chichoce, co wzbudza podejrzenia Cherry.*

CHERRY Lewis?

*Zac wpada na Ruth.*

RUTH (wrzeszczy) Doug!

ZAC Nie, Zac.

CHERRY Lewis?

*Zac korzysta z okazji i zaczyna obmacywać Ruth.*

RUTH (daje mu w twarz) Nieważne kto. Przestań!

CHERRY Co tu się dzieje?

RUTH (do Zaca) Jeszcze raz mnie dotkniesz, to pożałujesz.

*Zac nie zwraca na to najmniejszej uwagi i zadziera jej spódnicę.*

RUTH Powiedziałam, przestań! (uderza go z całych sił, tak że Zac przewraca się na podłogę)

CHERRY Czy to ty, Lewis? Lewis, gdzie jesteś?

*Lewis i Julie wybuchają śmiechem.*

CHERRY Co wy tam oboje wyprawiacie? Mam już dość ciuciubabki. Nie gram już. Gdzie jesteś, Lewis? Musisz coś jeść. Żal na ciebie patrzeć.

*Julie całuje Lewisa, on odpowiada na pocałunek, a już w chwilę później oboje całują się namiętnie. Nagle zapala się światło, ale oni, stojąc z zamkniętymi oczami, nie od razu to zauważają. Widzą ich wszyscy. Cherry jest oburzona i wściekła.*

ROY (zza sceny) Naprawilem!

CHERRY (energicznym krokiem podchodzi do Lewisa i wciska mu do ręki kanapkę) Jedz!

ROY (wchodząc) To się nazywa złota rączka. Deszcz zalał bezpieczniki. (zauważa zakrwawiony nos Zaca) Co ci się stało?

ZAC Upadłem.

ROY (zauważa leżącą na podłodze makietę i przewrócone wiadro) Kompletny chaos! Nawet na chwilę nie można zostawić was samych. Tak to jest, gdy pracuje się z amatorami.

CHERRY Jedz!

*Zakłopotany Lewis posłusznie zaczyna jeść.*

ZAC Moja makietka połamana. Nos zresztą też.

CHERRY (cichym głosem do Julie) Jeszcze raz go pocałujesz, a złamię ci rękę, zdiro.

## Scena 2

*W teatrze. Wieczór. Z tranzystora Lewisa dobiegają dźwięki „Candy Says” zespołu Velvet Underground. Lewis nie słucha, zajęty ustawianiem sceny przed próbą. Równocześnie przepowiada sobie kwestie Ferranda.*

LEWIS

Zdradzić? Porzucić? To nie moja miła.

A jednak? Gdyby tak się stało? (z zapalem)

Nie myśl, że jej nie dowierzam.

Co? Mów otwarcie. Zakochana w tobie?

O, Boże! Gdybym podejrzewał... (rozgląda się w poszukiwaniu czegoś) Szczotka. (wychodzi)

*Wchodzi Lucy.*

LUCY Lewis? (gasi tranzystor. Zauważa pozostawiony egzemplarz, bierze go i zaczyna czytać)

Oszalałeś?!

Zrzuńujesz sobie życie.

Ta kobieta nie jest tego warta! (rzuca egzemplarz na krzesło)

Co za bzdury!

*Wchodzi Lewis ze szczotką do zamiatania. Jest zaskoczony widokiem Lucy.*

LEWIS Lucy?

LUCY Wpadłam, żeby cię zabrać na próbę „Galileusza”.

LEWIS Przykro mi, ale nie mogę.

LUCY Chcesz wystawić Nicka do wiatru? A demonstracja? Dzisiaj jest zebranie organizacyjne.

LEWIS Nie pójdę. Mam zgodę na ekstrapróbę po kolacji. Zaczyna brakować nam czasu.

LUCY Lewis, musisz podjąć decyzję.

LEWIS Decyzję?

LUCY Albo bierzesz udział w marszu, albo zostajesz tutaj.

LEWIS Oni mnie potrzebują.

LUCY Nie da się robić dwóch rzeczy naraz.

LEWIS Zaraz premiera.

LUCY Wybieraj!

*Cisza. Lewis zastanawia się chwilę.*

LEWIS Mozart. Nie mogę ich zawieść.

LUCY Zmieniłeś się, Lewis. Wszystko przez tych ludzi. Dawniej rozmawialiśmy o różnych sprawach. Poważnych sprawach. A teraz nic, tylko bredzisz o reakcyjnych bzdurach w rodzaju „Così fan tutte”.

LEWIS To nie bzdury. Miłość i wierność są ważne.

LUCY A zrozumienie, na czym polega kapitalistyczny wyzysk klasy robotniczej? To jest ważne. A przerwanie wojny w Wietnamie? To jest ważne, Lewis. W teatrze ważne są przedstawienia, które mają głębszy sens. Postępowe sztuki, takie jak pisał Brecht. Najpierw trzeba dać ludziom chleb, dach nad głową, równość, zdrowie, możliwość prokreacji i pieniądze. Dopiero potem być może przyjdzie czas na miłość. Tobie się naprawdę wydaje, że głodujące masy obchodzi jakaś pieprzona miłość? Na emocjonalne słabostki w rodzaju miłości może sobie pozwolić tylko garstka uprzywilejowanych.

LEWIS Bez miłości świat nie miałby sensu.

LUCY Weź się w garść, Lewis! Zawsze myliłeś pożądanie z miłością. Rozejrzyj się. To nie jest teatr, tylko spalona ruina. Spójrz na tę dziurę w suficie! Chcesz wystawić operę, a masz jedno pianino i grupę psycholi. A jaką operę robisz? Historię czwórki bogaczy, których jedyną troską jest kwestia wierności. Wychodzę. Idę na próbę do Nicka.

LEWIS Przecież go nie znosisz. Zawsze mówisz, że to egoistyczna, męska świnia.

LUCY Jasne – Nick czasami działa na nerwy, ale przynajmniej robi coś ważnego. Na przykład przedstawienie, które ma związek z rzeczywistością. I antywojenną akcją. Po próbie idziemy protestować. To będzie wielka demonstracja. Ogromna. Takiej jeszcze w Australii nie było.

LEWIS Coś często się spotykacie jak na osoby, które się nie lubią.

LUCY Nick jest fantastycznym organizatorem. Bez niego komitet by się rozpadł.

*Pauza.*

LEWIS Masz z nim romans?

LUCY To kwestia z jakiejś farsy?

*Pauza.*

LEWIS Masz? (gong)

LUCY Oczywiście. (widząc zaskoczenie Lewisa) To tylko epizod. Przygoda bez znaczenia.

LEWIS Śpisz z nami oboma?

LUCY Uprawiam seks z nim, a śpiam z tobą.

LEWIS A co z nami?

LUCY Lewis, mówisz, jakbyśmy byli małżeństwem.

LEWIS (cytując) „Wierność kobiety jest jak feniks z Arabii. Wszyscy przysięgają, że istnieje, ale nikt go nie widział.”

LUCY Nie wjeżdżaj mi tu z tą cholerną operą! To ma być twoja opinia o kobietach?

LEWIS No, bo chyba nie o feniksie z Arabii.

LUCY Ja jestem kobietą. Ale czy spotkałeś kiedyś wiernego mężczyznę?

LEWIS Kobiety udają, że są uczciwe i wiernie...

LUCY Bo mężczyźni tego od nich oczekują. Chcą, żebyśmy były uczciwe i wiernie, nawet kiedy oni nie są ani uczciwi, ani wierni.

*Pauza.*

LEWIS Wszystko skończone. Wyprowadzam się.

LUCY Jesteś pewien, że nie gramy we francuskiej farsie? Czy zza tych drzwi zaraz ktoś wyskoczy?

*I rzeczywiście. Ku zdumieniu obojga zza drzwi wysuwa się Doug z obandażowaną głową.*

LEWIS Doug?

DOUG A myślałeś, że kto? Mesjasz? *(do Lucy)* Cześć.

LEWIS Myślałem, że jesteś na oddziale zamkniętym.

DOUG Dałem nogę. Dzięki, że pozwoliłeś, żeby Cherry ruszyła na mnie z nożem.

LEWIS Gasilem ogień. Czego tu szukasz, Doug.

DOUG Chcę cię zabić. Nie. Zartowałem. Chciałem zobaczyć co z „Così”. Jak wam idzie?

LEWIS Dobrze.

DOUG Naprawdę dobrze? Byłem ciekaw, bo tam na zamkniętym niczego nie można się dowiedzieć. Grasz za mnie? *(widząc, że Lewis kiwa głową)* Mógłbym znów dostać tę rolę?

LEWIS Idź już, proszę.

DOUG To twoja dziewczyna?

*Lucy kiwa głową.*

DOUG Nieźle cycki.

LUCY *(do Lewisa)* Muszę już iść.

DOUG Zdenerwowałem cię? Zrozumienie społecznych konwencji zawsze sprawiało mi trudność. Make love not war, co? Jednego nie mogę zrozumieć, Lewis. Posuwasz Julie, a przecież twoja dziewczyna jest całkiem, całkiem. Założę się, że musi być wrażliwa.

LUCY Kto to jest Julie?

DOUG Zadziwiająca. Każdy facet w tym szpitalu chciałby się z nią przespać, a ona wybrała ciebie.

LEWIS Doug, idź sobie.

LUCY Pieprzysz się z pacjentką?

DOUG Rozumiem, co czujesz, Lucy. Nie dość, że Julie jest psychiczna, to jeszcze ćpunka.

LUCY I ktoś tu mówił o feniksie?

LEWIS Nie uprawiałem z nią seksu.

LUCY I ktoś tu udawał świętoszka!

DOUG Też to zauważyłem. I co, Lewis? Wydało się, że ją zdradzasz.

LEWIS Nieprawda. Ona mnie zdradza.

DOUG Nie wierzę. *(do Lucy)* I co? Mały numerek?

LUCY Mam dosyć. Idę stąd. *(wypada z teatru)*

*Cisza.*

DOUG Kobiety są fantastyczne. Dupeczkę też ma niezłą.

LEWIS Idź, spal kota.

*Wchodzi uśmiechnięty Roy.*

ROY Dobry wieczór wszystkim uczniom Tespisa. *(do Douga)* Pielęgniarki z oddziału Z wszędzie cię szukają.

DOUG Spieprzam tylnym wyjściem. *(wybiega)*

ROY *(widząc ponurą minę Lewisa)* Jakiś dołek, Jerry? Rozchmurz się, bracie. Nadszedł czas na muzykę sfer.



## Scena 3

*W teatrze. Ściany pomalowane na białą. Dzień premiery. Zac, w hawarskich lederhosen – krótkich spodniach na szelkach, z plastrem na nosie – pamiętce po potyczce z Ruth, gra na akordeonie „Cwałowanie Walkirii”. Już wydaje się, że to premiera, kiedy na scenie pojawia się Lewis w mundurze australijskiego żołnierza. Zac tryska energią.*

ZAC I co o tym myślisz?

LEWIS Chyba już trochę za późno, żeby to gdzieś wsadzić.

ZAC Nigdy nie miałeś czasu tego przesłuchać.

LEWIS Zaczynamy za godzinę.

ZAC A co ze mną? Najpierw miałem grać na pianinie, a teraz tylko włączam gramofon w ostatniej scenie.

LEWIS Wiem. Wszystko dlatego, że nikt nie był w stanie nauczyć się śpiewać. Na pewno puścisz płytę w odpowiednim momencie?

ZAC Jasne. Obserwuję Henry'ego. Zaczyna końcową arię – włączam sprzęt. A gdyby tak z większą ikrą zagrać uwerturę?

LEWIS Ale nie zapomnisz włączyć muzyki?

ZAC Jasne że nie. Specjalnie nie wziąłem dzisiaj żadnych lekarstw. Będę na najwyższych obrotach. To co z uwerturą? Wprowadziłbym ich w odpowiedni nastrój. To znaczy – kawałek Wagnera z cwałem wprowadziłby ich w odpowiedni nastrój. Wiem, co mówię. Znam tę publiczność. Mogą być niebezpieczni. Więc jak?

LEWIS *(wyraźnie wbrew sobie)* No, dobra.

ZAC A co byś powiedział, żeby tak zakończyć zburzeniem Walhalli? Chłopcy ujawniają, kim są, dziewczyny proszą o przebaczenie, wszyscy śpiewają, jak bardzo są szczęśliwi, zaraz będzie podwójne wesele, a tu zamiast luźniutkiego Mozarta dajemy Wagnera – zapowiedź tego, co czeka obie pary. Zapowiedź przyszłego życia w udreće i cudzołóstwie.

LEWIS Nie wydaje mi się, żeby Mozartowi o to chodziło.

ZAC Myślałem, że to jest zgodne z twoją koncepcją.

LEWIS Nie mam koncepcji. Jestem reżyserem.

ZAC Idę się wysikać. Nerwy przed premierą sieją zamęt w moim pęcherzu. Wrócę za chwilę i zagram ci końcówkę „Pierścienia”.

LEWIS *(do wychodzącego Zaca)* Zac, nie mamy już czasu.

CHERRY *(wchodzi w kostiumie Despiny)* Jak wyglądam?

LEWIS Dobrze.

CHERRY Żołądek podchodzi mi do gardła.

JULIE *(wchodzi w kostiumie Fiordiligi)* Lewis, musisz porozmawiać z Royem.

LEWIS Co się stało?

JULIE Wychodzi.

LEWIS Wychodzi?

*Zjawia się Roy w normalnym ubraniu, z walizką.*

ROY Ja nie wychodzę. Ja odchodzę.

LEWIS Dokąd?

ROY Wracam do szpitala. Poproszę, żeby mnie przenieśli na oddział zamknięty.

LEWIS Ale dlaczego?

ROY Tak będzie lepiej.

*Wchodzi Ruth w kostiumie Dorabelli.*

LEWIS Przecież wystawienie „Così” było marzeniem twojego życia.

ROY Już nie.

RUTH Ma tremę.

ROY Nie bądź śmieszna, kobieto.

RUTH Widziałam cię w garderobie. Mówiłeś do siebie, słyszałam. „Daj spokój, Roy, wszystko będzie dobrze, jak tylko wyjdiesz na scenę.”

ROY Dostała wścieklizny. Zac ją pogryzł. Przypominam wam, że poza Jerrym jestem jedyną osobą w tym towarzystwie, która kiedykolwiek postawiła nogę na prawdziwej scenie. Nie mam tremy.

LEWIS To dlaczego nie chcesz grać?

ROY Bo nie pamiętam swojej roli. Ani linijki. Nic.

CHERRY Trema.

ROY Żadna trema. Zanik pamięci.

LEWIS Umiem cały twój tekst. Będę ci podzuchać kwestie.

ROY Ludzie usłyszą.

CHERRY Nie usłyszą. Wiem, że sanitariusze chcą posadzić w pierwszych rzędach katoników i autystyków.

ROY To jeszcze gorzej. Reakcja widzów uskrzydła moją grę.

*Lewis odciąga spanikowanego Roya na bok, żeby porozmawiać z nim sam na sam.*

RUTH *(do Julie, korzystając z okazji)* Czy w scenie ogrodowej robimy sześć czy siedem kroków? Wiesz, chodzi o moment, w którym ulegamy przebranym chłopakom. *(razem z rozbawioną Julie zaczyna liczyć kroki)* Jeden, dwa, trzy...

LEWIS Roy, trema to normalna rzecz. Ja też się boję.

ROY Coś takiego jeszcze mi się nie przydarzyło. Pot na plecach. Suchość w ustach. Całkowita utrata pamięci.

LEWIS Będę ci podpowiadał.

ROY Nie mogę. Nie. Nie dam rady.

LEWIS Owszem, dasz.

ROY Nie mogę wyjść i zrobić z siebie głupka.

LEWIS Nie zrobisz.

ROY Wszyscy będą się na mnie gapić.

LEWIS I o to chodzi. Dlatego jesteś na scenie. Poważnie bym się zaniepokoił, gdyby się na ciebie nie gapili.

ROY Dlaczego?

LEWIS Bo to by znaczyło, że źle grasz. Chcę, żeby cię było widać przez cały czas.

ROY Zwykle tak właśnie jest, kiedy wchodzę na scenę. *(gong)* Masz rację, Jerry. *(rozradowany, do wszystkich)* Wracam! *(wybiegając do Julie i Ruth)* Powtórzmy parę scen, żebym wczuł się w moją postać.

*Ruth i Julie wychodzą za nim. Wchodzi niezauważony przez nikogo Nick.*

LEWIS *(do Cherry)* Czy jego rodzice przyjadą dziś wieczorem? Może dlatego tak się denerwuje?

CHERRY Nie ma żadnych rodziców. Jest sierotą.

LEWIS Myślałem, że jego matka i ojciec...

CHERRY Wczesne dzieciństwo spędził w sierocińcu. Potem adoptowała go jakaś rodzina, ale jak tylko przybrani rodzice zorientowali się, jakiego świra sobie wzięli, oddali go z powrotem. Szybko i sprawnie.

NICK Trema przed premierą, Lewis?

LEWIS Nick?

NICK Nie widziałem cię dzisiaj na demonstracji.

LEWIS Nie miałem czasu. Skończyliśmy generalną godzinę temu.

NICK Szkoda, że tego nie widziałeś.

*Wchodzi Henry w smokingu, z medalami swojego ojca na piersiach. Zaczyna z daleka przysłuchiwać się rozmowie.*

NICK Sto tysięcy ludzi. Może dwieście. Dobrze kilka godzin szli i szli pod parlament skandując „Raz-dwa-trzy liczymy, waszą wojnę pierdolimy”. Naród bardzo się zradykałizował.

LEWIS Po co przyszedłeś?

NICK Życzyć ci wszystkiego najlepszego przed premierą „Cosi”.

LEWIS Dlaczego nie zostaniesz na przedstawieniu?

NICK Idziemy z Lucy uczyć sukces demonstracji.

LEWIS Lucy przychodzi obejrzeć „Cosi”.

NICK Lewis! Nie zrozumiałeś nic z tego, co do ciebie mówiłem. Od dzisiaj Australia jest innym krajem. Lucy nie chce oglądać jakiegś tam opery o kilku przyglupach z wyższych sfer.

LEWIS Mówiła, że przyjdzie...

NICK Lewis, jesteście dorosłymi ludźmi...

LEWIS (*domyśla się od razu, co ma na myśli Nick*) Śpisz z nią!

NICK Nie. Ona śpi z tobą. My uprawiamy seks.

LEWIS Wszystko pod jednym dachem.

NICK Lucy nie jest zaborcza wobec ciebie, ja nie jestem zaborczy wobec Lucy. I o co tyle hałasu?

LEWIS Jezu!

NICK Myślałem, że mamy jednakowe poglądy. Do głowy by mi nie przyszło, że jesteś takim konserwatystą.

LEWIS (*do siebie*) Wierność kobiety jest jak feniks z Arabii.

NICK Co ty gadasz. Za dużo czasu spędzasz z czubkami!

LEWIS Powinienem strzelić cię w pysk.

NICK Kobieta nie powinna stawać pomiędzy kumplami.

LEWIS Nie jesteś moim kumplem.

NICK To tylko seks.

LEWIS Ładne mi tylko.

NICK (*patrząc na Henry'ego*) Boże, ile medali. (*do Lewisa*) Z ciebie też zrobił się prawicowy świr? Chyba znalazłeś swoje miejsce. (*śpiewa*) „Już idą, już idą, żeby zamknąć mnie cha, cha, cha, cha. A klamek...”

LEWIS Nie śpiewaj tego.

NICK Dlaczego nie? Przecież tu nie ma klamek, prawda?

LEWIS Powiedziałem, żebyś tego nie śpiewał. (*popycha Nicka, który się przewraca*)

NICK Głupi gnojek.

LEWIS Powiedziałem wyraźnie, żebyś tego nie śpiewał.

NICK Cały ty! Pluszowy tygrys. (*zrywa się z podłogi i zamierza się na Lewisa*)

*Doskakuje do nich Henry i dopada Nicka.*

HENRY (*do Lewisa*) Mam mu tak przywalić, żeby nie mógł wstać?

NICK Puszczaj!

HENRY Żaden problem. Nauczyłem się tego od gliniarzy. Nie będzie nawet jednego siniaka.

LEWIS Nie. Zostaw. (*do Nicka*) Spadaj, Nick.

NICK Bardzo śmieszne. (*kiedy Henry go puszcza*) Wiesz, dlaczego Lucy rzuciła cię dla mnie? Bo jesteś kiepski w łóżku. Sama to powiedziała. (*wychodzi*)

CHERRY (*uradowana*) Czy to prawda, Lewis?

LEWIS (*zakłopotany*) Nie wiem. To znaczy, nigdy mi nie mówiła, że jestem kiepski...

CHERRY Czy to prawda, że twoja dziewczyna cię zostawiła?

LEWIS Tak.

CHERRY (*zadowolona z informacji*) Super. Super do kwadratu. (*szczypie go pieszczotliwie w policzek*) Dzisiejszy mój występ dedykuję tobie. (*rusza do wyjścia, przepuszczając Julie. Grozi jej pod nosem*) Jest mój! (*wychodzi*)

JULIE Henry, Roy chce, żebyś z nim powtórzył kilka scen.

*Henry kiwa głową i wychodzi.*

JULIE (*do Lewisa*) Trzęsie się jak galareta, a minutę później – skrajny egomaniak. Przed chwilą oznajmił mi, że chce mieć własną garderobę.

LEWIS Nie mamy żadnej.

JULIE Też mu tak powiedziałam.

RUTH (*wchodzi*) Najpierw prosi nas o pomoc, a potem wyrzuca. Wcale się nie dziwię, że na oddziale D mają go dosyć. (*wraca do liczenia kroków*) Raz, dwa, trzy. (*po kolei odtwarza wszystkie sytuacje, powtarzając pod nosem swoje kwestie*)

LEWIS (*do Julie*) Zapomniałem ci pokazać, co trzeba robić z kulisami, żeby zmienić dekorację. Chodź. (*wychodzą za kulisy*)

*Wchodzi Zac z akordeonem.*

ZAC (*do Ruth*) Gdzie Lewis?

RUTH Nie wiem. Cholera! Przez ciebie pomyliłam kroki.

ZAC (*rozgląda się dookoła. Widzi, że są z Ruth sami na scenie*) Czy jesteś pewna, że nie mogę cię teraz przelecieć? (*dostaje od Ruth w twarz*) Wystarczyłoby zwyczajne „tak” albo „nie”.

ROY (*wściekły, zza sceny*) Henry! Ty idioto!

ZAC (*do siebie*) Kobiety! Wszystko trzeba ubierać w piękne słówka, a i tak chodzi o jedno i to samo.

*Henry wpada biegiem na scenę.*

ZAC Henry...

HENRY Nie mogę p-p-przestać.

ZAC Muszę jakąś przelecieć.

HENRY (*przebiegając obok*) Weź p-p-pastylkę.

ZAC Dobra myśl. Też tak myślę. Jestem trochę zdenerwowany. Ty też wyglądasz na zdenerwowanego.

HENRY Powiedziałem coś o „Makbecie” i Roy o mało mnie nie zabił. Powiedział, że muszę obieć teatr trzy r-r-razy, żeby zdjąć klątwę z przedstawienia. (*wybiega*)

ZAC (*do siebie*) I jeszcze oczekują gry wstępnej. (*na cały głos, jakby kibicował*) Dalej! (*gong*) Za dużo nerwów. Za wielkie podniecenie. Potrzebny jest mi tylko jeden szybki numer. Dla uspokojenia. (*połyka pastylkę*) Żaden królewski klejnot. Nic w tym rodzaju. Baby to kara zesłana na mężczyzn, którzy robią to sami ze sobą. (*nie zwraca uwagi na Henry'ego, który znowu przebiega przez scenę*) Wagner, słyszysz mnie?! Tobie dedykuję dzisiejszy spektakl. Pieprzyć Mozarta. Za grosz poczucia tragizmu. Muzyczka do grania w windach. Hmmm... dalej mną telepie. (*połyka kilka pastylek naraz*) Powinno pomóc. (*wychodzi, mrużąc pod nosem „Cwałowanie Walkirii”*)

*Wchodzą Julie i Lewis.*

LEWIS To nie jest trudne. Ruth pomoże ci przesunąć tę największą. (*patrzą na siebie*) Zdenerwowana?

JULIE Trochę. Strzyżenie jest łatwiejsze.

*Słychać, jak otwierają się drzwi i zaczyna wchodzić publiczność.*

LEWIS Wchodzą.

JULIE Daj całusa. Na szczęście. (*po pośpiesznym pocałunku wybucha śmiechem*) No to złam kark.

*Wbiega Henry.*

LEWIS Co się dzieje, Henry?

HENRY N-n-nie mogę przestać. M-m-muszę przerwać klątwę!

LEWIS Henry! Publiczność już wchodzi.

RUTH (*wpada na scenę*) Lewis!

LEWIS O co chodzi?

RUTH Zac leży na podłodze w garderobie! Jest w śpiączce.

*Lewis i Julie wybiegają do Zaca. Wbiega nieco już spocony Henry.*

HENRY (*biegnąc, przepowiada rolę*) Wszyscy czynią zarzuty kobietom, lecz ja im wybaczam, kiedy tysiąc razy na dzień zmieniają obiekt swojej miłości. Według jednych – to grzech, według innych – narkotyk, a ja myślę, że taka jest potrzeba kobiecego serca. (*wybiega*)

RUTH (*wchodząc*) Henry! (*do siebie*) Gdzie on teraz jest? (*przelatuje przez scenę i znika*)

*Wbiega Henry. Kończy trzecie okrążenie, przystaje i jak zahipnotyzowany przygląda się publiczności, którą dopiero teraz zauważył. Wraca Ruth.*

RUTH Henry! Opuszczamy uwerturę. Pośpiesz się. Ty zaczynasz.  
*Oboje wychodzą.*

#### Scena 4

*Scena teatru. Finał opery. Ferrando i Guglielmo mają na sobie australijskie mundury. Obok stoją Fiordiligi i Dorabella oraz Despina i Don Alfonso.*

LEWIS

Wracamy z wojny cali i zdrowi.  
I serca rozpiera nam radość.

ROY

A ukochanych wierność niech będzie  
Powodem dalszego wesela.

HENRY

Co widzę? Guglielmo, Ferrando!  
Jacyż bogowie was tu przywiedli?

LEWIS

Przybyliśmy odwołani królewskim rozkazem.

ROY

Piękność pań naszych. (*do Julie*)  
Krew odpływa ci z twarzy. Co tego przyczyną?

LEWIS (*do Ruth*)

Dlaczego troska chmurzy ci czoło?

ROY

Skąd to milczenie?

HENRY

Wielka radość usta im zamyka.

JULIE

Język mi się płacze.

RUTH

Cud będzie, jeśli nie umrę na miejscu.

ROY

Na Boga, co widzę?  
Mężczyzna? W ukryciu?  
Notariusz! Czemuż tu się chowasz?

CHERRY

Nie, panie. Jestem Despina,  
Która z balu przebierańców wraca.

LEWIS i ROY (*razem*)

Gdzie drugą taką sprytną szelmę znajdziesz?

JULIE

Despina!

RUTH

Despina!

JULIE i RUTH (*razem*)

Co tu się dzieje?

HENRY (*udaje, że przypadkiem wypadł mu kontrakt podpisany przez Dorabellę i Fiordiligi; scenicznym szeptem do mężczyzn*)

Papiery!



LEWIS (*podnosząc kontrakt*)

Co to za papier?

ROY

To kontrakt małżeński!

LEWIS

Spójrz na ten podpis!

ROY

I tutaj!

LEWIS

Gdzież są ci zuchwalcy?

ROY

Utniemy im głowy!

LEWIS

To miejsce krwią spłynie.

*Udają, że chcą wejść do drugiego pokoju. Kobiety zastawiają im drzwi.*

JULIE

Kochany, zgrzeszyłam śmiertelnie.

RUTH

Przebij mnie mieczem za karę, najdroższy.

LEWIS

O co wam chodzi, nieszczęsne?

JULIE (*wskazując Henry'ego i Despinę*)

Oni wam powiedzą.

HENRY

Wejdźcie tam, a przekonacie się sami.

*Lewis i Roy wchodzą do drugiego pokoju.*

RUTH

Krew zastygła mi w żyłach.

*Zza sceny słyhać dzikie okrzyki Roya i Lewisa oraz odgłosy walki.*

LEWIS

A masz!

ROY

Masz za swoje, albańska poczwaro!

JULIE

Słabo mi.

RUTH

Matko święta, mdleję.

*Henry i Cherry łapią osuwające się na ziemię bohaterki; właściwie – tylko Henry łapie Ruth. Cherry, wciąż zazdrosna o Lewisa, pozwala Julie upaść na podłogę. Wchodzą rozpromienieni Lewis i Roy w kurtkach albańskich żołnierzy narzuconych na australijskie mundury.*

LEWIS (*do Ruth*)

Szlachetna pani, wita cię albański hrabia.

ROY (*podając Julie miniaturę*)

Miniaturę zwracam, zamiast serca daną.

JULIE i RUTH

O nieba! A cóż to?

MĘŻCZYŻNI (*razem*)

Oszupiały obie.

JULIE i RUTH (*razem*)

Nie mogę znieść tej męki.

ROY i LEWIS (*razem*)

Chyba oszalały.

JULIE i RUTH (*razem, wskazując na Henry'ego*)

To ten człowiek w pole nas wywiódł.

*Wszyscy nieruchomieją. Jest to moment, w którym miała zabrzmieć muzyka. Nerwowo zerkają za kulisy. Cherry biegnie na bok i łapie wielkie tablice z tektury, na których wypisany jest tekst finałowej arii)*

HENRY (*scenicznym szeptem*) Gdzie moja muzyka?

JULIE (*scenicznym szeptem do Lewisa*) To znaczy, że Zac jest dalej nieprzytomny.

ROY (*scenicznym szeptem*) Niech ktoś zemdleje.

RUTH W tej scenie ja nie mdleję.

ROY (*scenicznym szeptem*) Henry, mdlej.

HENRY (*scenicznym szeptem*) Nie. Zabrudzę sobie smoking.

*Roy przyciska dłonie do piersi w udawanym ataku serca. Lewis wybiega, żeby puścić płytę.*

ROY Muzyka albo śmierć. (*pada na ziemię; do Ruth*) Patrz, do czego doprowadziła twoja niewierność.

*Niespodziewanie rozlegają się pierwsze takty finału, zaskakując wszystkich z wyjątkiem Henry'ego, który natychmiast wchodzi w rolę i zaczyna udawać, że śpiewa u siebie po włosku. Od czasu do czasu śpiewa naprawdę. Cherry pokazuje tłumaczenie widzom, żeby wszyscy mogli przyłączyć się do śpiewu.*

HENRY

Ja tu jestem winowajcą.

Oszukałem, lecz mój podstęp

Był nauką dla tych panów,

Co mądrzejsi będą już.

Przebaczenia nastał czas,

Więc podajmy sobie ręce.

Śmiać z wszystkiego się możecie,

Tak jak śmiać się będę ja.

*Przejmuje od Cherry pokazywanie tablic z tekstem. Cherry dołącza do reszty. Wszyscy śpiewają na niby finał.*

JULIE i RUTH

Jeśli to jest prawdą, miły,

To przebacz, ach, to przebacz mi.

Ja miłością cię otoczę.

Będę wierna ci po grób.

LEWIS i ROY

O, tak! Wierzę, ukochana.

Nie trzeba nam więcej prób!

CHERRY

Ach, czy ja śnię? Ach, jakież wstyd!

Muszę z tym pogodzić się,

Bo dzisiaj przez nich przechytrzona.

Jutro zwodzić będę ja.

WSZYSCY

Szczęśliwy ten, który życie

Bierze bez zbędnych frasunków.

A kiedy widzi przeszkody,

Rozwagą kieruje się.

Co jednych do płaczu zmusza,

To jego tylko rozbawi.

On przystań znajdzie spokojną

Pośród nawałnic i burz.

## Scena 5

*W teatrze. Po przedstawieniu. Lewis, zmęczony i spocony, ale pełen zadowolenia, rozmawia z Justinem, który ściska mu dłoń.*

JUSTIN Cudownie. Po prostu cudownie, Lewis. Wszystkim szalenie się podobało. Ci w pierwszych rzędach byli bardzo spokojni, ale czego można spodziewać się po katonikach, prawda? A zespół! Nie podejrzewałem, że to możliwe. Wyszli ze skorupy. Po prostu – wyszli ze skorupy. Rozkwitli.

LEWIS To prawda. Jedyny kłopot mieliśmy z Zakiem. Połknął za dużo leków. Ocknął się podczas przerwy i wrócił na oddział.

JUSTIN Świetnie, bo przy okazji udowodniłeś Royowi, że się myli.

LEWIS Nie rozumiem.

JUSTIN Codziennie po próbie przychodził i narzekał na twoją pracę. „Lewis sobie poradzi”, mówiłem i okazało się, że miałem rację.

LEWIS (*zirytowany*) Codziennie?

JUSTIN Tak. Regularnie jak w zegarku. (*zauważa Ruth, która wchodzi, już przebrana*)

O, Ruth! Cudownie. Po prostu cudownie!

RUTH Parę razy się pomyliłam. Powinnam zrobić cztery kroki zamiast pięciu wtedy, kiedy Julie i ja...

LEWIS (*przerywa jej*) Byłaś świetna, Ruth, po prostu świetna.

JUSTIN No, to dobranoc, Lewis. (*wsuwa mu w dłoń niewielką kopertę*) Twoja wypłata.

RUTH (*ściskając Lewisowi dłoń*) Dzięki, Lewis. Podobało mi się, naprawdę.

LEWIS To dobrze.

RUTH Nie znoszę pożegnań, więc kiedy przyjdzie tu cała reszta, powiedz im, że czekam na dworze i liczę gwiazdy.

LEWIS Dobrze. (*rozpinając kurtkę swojego munduru. Uśmiecha się pod nosem i podśpiewuje finałową arię*)

Fortunato l'uom che prende

Ogni cosa pel buon verso

*Na scenie pojawia się Doug z obandażowaną twarzą.*

LEWIS Doug.

DOUG We własnej osobie.

LEWIS Byłeś na widowni?

DOUG Siedziałem z tyłu, razem ze schizami. Zwolnili mnie z oddziału Z. Za dobre sprawowanie. Jak się czuje twoja dziewczyna?

LEWIS Lucy i ja nie jesteśmy już razem.

DOUG Miałem na myśli Julie. Dobra jest w łóżku, co?

LEWIS Doug, możesz przestać pleść głupoty?

DOUG Ten teatr to by się dopiero pięknie palił. (*gong*) Moje motto brzmi: próbować, próbować, nigdy nie przestawać. Pracować, aż w końcu się uda. Moja mama wbiła mi w głowę protestancki etos pracy.

LEWIS Nie powinieneś już wracać na oddział?

DOUG Chcesz się mnie pozbyć? Trzeba było wystawić jakąś inną operę. Choćby małego Richarda... A tak na marginesie, uważam, że wyjątkowo kiepsko zagrałeś moją rolę.

LEWIS Dzięki, Doug.

DOUG Byłeś zbyt miękki. Osobiście sędzę, że jesteś zakamuflowany pedzio. Ja zrobiłbym z Ferranda faceta z jajami.

*Wchodzi Cherry i obserwuje ich z pewnej odległości.*

DOUG Więc nie jesteś już z Lucy. Umie się pieprzyć? Może kiedyś ją odwiedzę i pokażę, co to znaczy przelecieć kogoś na maksa. Mówiłeś chyba, że ona jest za wolną miłością, co? To się w głowie nie mieści. Robisz strupieszalą operę, a tu nastąpiła era wolnej miłości i orgii. Do zobaczyska, stary. (*widząc Cherry*) Cześć, gruba.

CHERRY Idź, spal kota.

DOUG (*do Cherry*) Kto ci pisze kwestie? Oscar Wilde? (od drzwi) A na ciebie, Lewis, mam jedno słowo: Nieponiepomierneprzeprzonyfiut. (wychodzi)

CHERRY Zazdrość go zżera, bo dzisiaj nie grał. Powiedz aaa! No, powiedz. Udawaj, że jestem doktorem. Aaaa!

LEWIS Aaaa. (*mówiąc aaa, otwiera usta*)

*Cherry wlewa mu do gardła likier czekoladowy.*

CHERRY Likier czekoladowy o smaku cherry brandy. Specjalnie dla ciebie. Niebo w głębie, co?

*Lewis kiwa głową, żeby zrobić jej przyjemność.*

CHERRY A tu masz list miłosny. Będzie jeszcze więcej. Doug dał mi twój adres. Uwielbiam czekoladę. Pocałuj mnie. Nie, otwórz usta. Chcę z języczkiem. (*wymierza Lewisowi lekki policzek, a kiedy on automatycznie otwiera usta, całuje go długo i namiętnie*) Uhm. Pycha. Pachniesz czekoladą.

*Wchodzi Henry.*

CHERRY Będzie mi ciebie brakowało, słodki chłopcze. Ale kiedyś stąd wyjdę i wtedy, Lewis, ziemia się zatrząsie. Idę, bo zaraz zacznę płakać. (wychodzi)

*Henry podchodzi do Lewisa, żeby uścisnąć mu dłoń. Robi to lewą ręką, bo prawa jest teraz sparaliżowana.*

HENRY Dz-dz-dziękuję.

LEWIS To ja tobie dziękuję, Henry. Rany! Co z twoją prawą ręką? Przedtem była lewa.

HENRY Nastąpiła zmiana. (wychodzi)

*Lewis zdejmuje mundur i zakłada czystą koszulę. Wchodzi Julie i obserwuje go przez chwilę.*

JULIE Niezłe ciało.

*Lewis uśmiecha się, zadowolony, że ją widzi.*

JULIE Okręciliśmy ich sobie dookoła małego palca, co? (*wybuchu śmiechem*)

LEWIS Wyglądasz na szczęśliwą.

JULIE Świetnie się bawiłam. A poza tym – wychodzę stąd.

LEWIS Wypuszczają cię ze szpitala?

JULIE No. Wyfruwam z klatki w przyszły czwartek, a potem prosto na stację i pierwszym pociągiem do Sydney.

LEWIS (*rozczarowany*) Sydney? (*gong*) Jak chcesz, mogę zawieźć cię na stację.

JULIE Nie wiem, czy powinienes.

LEWIS Bo co?

JULIE Chyba się w tobie trochę zabujałam.

LEWIS Więc dlaczego nie?

JULIE Potrzebuję w życiu stałego oparcia. Mam przyjaciółkę. Była przy mnie zawsze. W chudych i tłustych dniach. Częściej zresztą chudych niż tłustych. Jedzie ze mną do Sydney.

*Lewis nareszcie zrozumiał.*

JULIE Bez niej już bym nie żyła. Bardzo cię lubię, Lewis. Naprawdę bardzo. Odwiedzisz mnie przed wyjazdem, dobrze?

LEWIS Oczywiście.

JULIE Będzie mi bardzo miło. Ale nie wtedy, kiedy ona jest w domu. Zazdrosna jak cholera. (*całuje go w policzek*) Au revoir.

CHERRY (*wchodzi i zauważa pocałunek*) Ty dziwko! (*wyciąga nóż*) Załatwię cię raz na zawsze!

LEWIS Cherry...

CHERRY (*zbliża się do Julie*) Tylko nie próbuj mnie powstrzymać. Lewis. Chcę tylko oddać przysługę żeńskiej połowie ludzkości.

LEWIS (*jednym skokiem staje pomiędzy Julie a Cherry*) Cherry... (*łapie Cherry w objęcia i zaczyna ją całować*)

*Nóż powoli wysuwa się z zaciśniętych palców Cherry.*

CHERRY (*oszolomiona*) Ooo!

*Lewis schyla się po nóż i chowa go sobie do kieszeni.*

CHERRY Na pamiątkę, co?

LEWIS Tak.

CHERRY Przepraszam, ale moje emocje są silniejsze od dobrych instynktów. Czy mógłbyś powiedzieć Royowi, żeby się trochę pośpieszył? Ruth zdążyła już doprowadzić nas do szalu swoim liczeniem. Doszła już do dwóch tysięcy gwiazd.

JULIE (*mijając w drzwiach Cherry, wskazuje na Lewisa*) Ten to umie zadowolić kobietę. (*wymierza odległość dłońmi*) Ma gigafiuta. (*wybiega ze śmiechem*)

CHERRY Wy chyba nie...?

LEWIS Żartowała. (*smutno*) Chciała z ciebie zakpić.

CHERRY To dobrze, bo musiałabym zabić ciebie albo ją. Następny list miłosny jutro, w twojej skrzynce. Pa, kochanie. (*do Roya, który wchodzi w bordowej bonzurce, z papierosem w długiej fifice*) Pośpiesz się, Roy.

ROY Jestem za chwilę, kochanie. (*po wyjściu Cherry*) No i co, Jerry. Udało się nam.

LEWIS Pewnie że tak. Chociaż słyszałem, że we mnie wątpiłeś. Justin mówił, że chodziłeś do niego na skargę.

ROY Masz jeszcze kłopoty z reżyserowaniem. Jak każdy początkujący. Zrobiłem ci listę twoich błędów. (*wręcza mu kartkę*) Wiem, że umiesz znieść krytykę, bo los ci jej nie skąpi.

LEWIS (*czyta*) Zawsze używaj słów „proszę” i „dziękuję”, kiedy zwracasz się do tego bydła. To przecież nie są aktorzy.

ROY Trochę się pogubiłem. Wszystko z pośpiechu. Ale rozumiesz, o co mi chodzi. Resztę przeczytaj w domu. Lista jest spora. Gwarantuję ci kilka pouczających godzin.

LEWIS Dziękuję, Roy.

ROY Cała przyjemność po mojej stronie. Wracam na oddział. Z sektora D dochodził mnie dziki aplauz. Spodziewam się, że chłopaki zorganizują przyjęcie specjalnie dla mnie. Udam oczywiście, że jestem zaskoczony. Czy powinienem zareagować, jakby to była całkowita niespodzianka? (*demonstruje*) A może będzie lepiej, jeśli tylko się zdziwię? Jak myślisz?

LEWIS Zdziw się tylko.

ROY Pewnie zrobię na odwrót. Powód znajdziesz na tej liście. W przyszłym roku – większe wyzwanie, większy tryumf, Jerry. Don!

LEWIS Don?

ROY „Don Giovanni”. Już czas, żebym skończył z tymi duetami i tercetami. Nadeszła chwila na główną rolę. Skromność bywa czasami kulą u nogi. W swoim czasie kobiety umierały przeze mnie. (*szeptem*) Dosłownie. (*wybuch śmiechem. Wychodzi, próbując różne wersje szalonego zaskoczenia*) To dla mnie? Dziękuję. Odtąd zawsze będę mówić: „Szaleni jak chłopcy z D”. (*przystaje*) Jerry, zgaś światło, jak będziesz wychodzić, dobrze?

LEWIS Dobrze, Roy.

*Roy wychodzi, Lewis zwraca się do publiczności.*

LEWIS Nie było żadnego przyszłego roku. Tydzień po naszym przedstawieniu teatr spłonął doszczętnie z niewyjaśnionych nigdy przyczyn, chociaż Doug był oczywiście głównym podejrzanym. Ponieważ niedługo potem zmieniłem mieszkanie, dotarł do mnie tylko jeden list miłosny od Cherry. Pisała, że myśli o mnie zawsze, kiedy bawi się swoim sprężynowym nożem. Co z Lucy i Nickiem? Ich związek nie potrwał zbyt długo, bo oboje nie przejmowali się takimi rzeczami jak wierność. Lucy robi karierę naukową na uczelni, a Nick jest senatorem z ramienia Labour Party. Ruth po wyjściu ze szpitala została ekspertem od kordynacji czasowo-ruchowej. Henry? Umarł niedługo po „Così”. Roy? Przerzucają go z oddziału na oddział, zawsze z powodu zbiorowych petycji współpacjentów, którzy chcą się go pozbyć.



W zeszłym roku mieszkałem dłużej w Sydney. Pewnego dnia w gazecie mignęło mi nazwisko Julie. Okazało się, że umarła z przedawkowania. A Zac? Zac wyszedł ze szpitala i założył zespół rockowy Psychotyczne Wagnery. Ale nie bardzo trafił w gust publiczności. Usłyszałem o nim kilka lat później. Był szefem folkowej grupy specjalizującej się w polkach. Objeżdżali wszystkie lokale w Melbourne, w których gromadzili się Austriacy i Niemcy. Tym razem trafił świetnie. (gong) Czas gasić światła. (gasi światła)

*Wyciemnienie.*

K o n i e c

Copyright © Louis Nowra.

Pierwodruk w: Currency Press Pty Ltd; PO Box 2287; Strawberry Hills; NSW 2012 Australia.

Prawa translatorskie: HLA Management Pty Ltd; 87 Pitt Street Redfern NSW 2012 Australia.

Prawa do wystawienia: HLA Management Pty Ltd; PO Box 1536, Strawberry Hills, NSW 2012 Australia.



Louis Nowra, ur. 1950 w Melbourne, australijski dramatopisarz, prozaik, scenarzysta radiowy, filmowy i telewizyjny. *Cosi* jest uważana za najpopularniejszą z jego sztuk, szczególnie od czasu udanej ekranizacji kinowej w reżyserii Marka Joffe (1996). O jego twórczości pisze Anna Błasiak w artykule *Louis Nowra: teatr na antypodach*.

POTĘGA OPERY